

Turniej dla Dzieci i Młodzieży Limanowskiego Klubu Kyokushin Karate



Fot. Dominik Łomzik

**60 lat I Liceum
Ogólnokształcącego
w Limanowej
Początki Liceum
(1945-54)**

**Pogodzić rzemiosło
i sztukę - sylwetka
Roberta Firszta**

**Międzynarodowy
Turniej Tenisa
Stołowego w Limanowej**

**Limanowa
- skąd ta nazwa?**

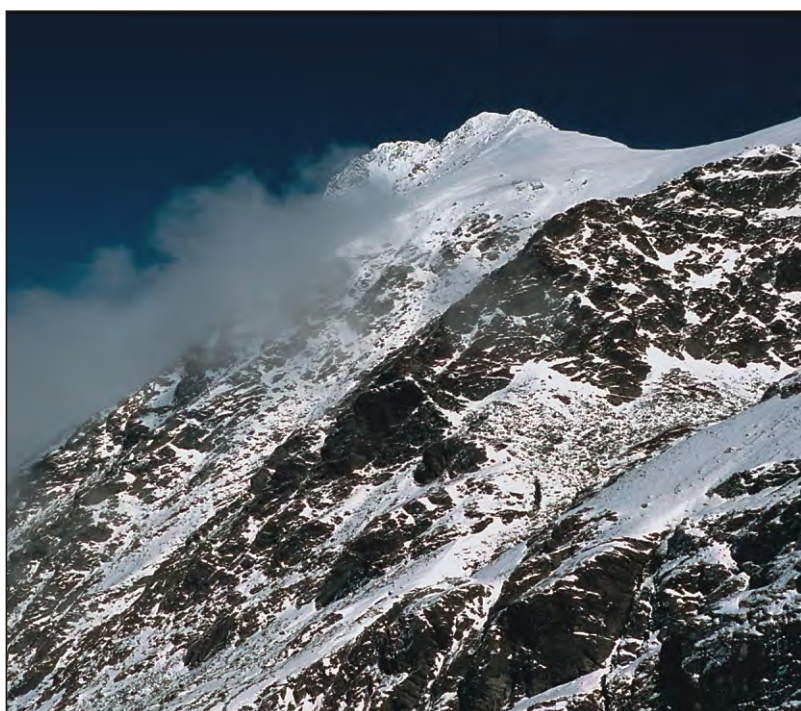
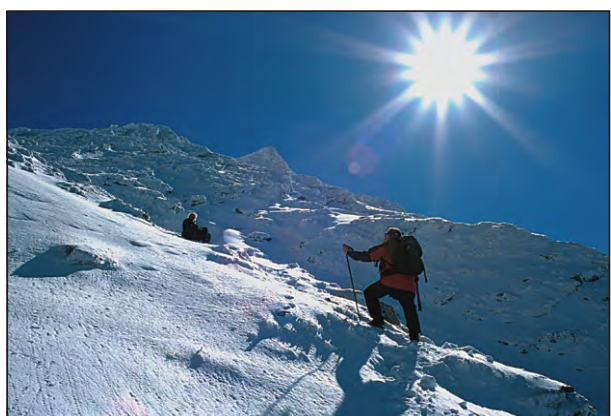
**“Wielka woda”
- o limanowskich
powodziach**

**“Tu czułem się w Ojczyźnie”
- śladami J. Piłsudskiego
spotkanie
z Józefem Gościejem**

**Trzy dni w Fogaraszach
- felieton Roberta Widziszsa**

**Zbiory numizmatyczne
i medale w Muzeum
Cystersów w Szczyrzycu**

**Przesyłam pozdrowienia...
z rumuńskich
FOGARASY**



Fotografie: Robert Widzisz

GÓRA!

WIADOMOŚCI Z REGIONU

i DOLINA



„Zagrali” na 20 tys. 721 zł



Serca mieszkańców Limanowszczyzny okazały się jak zawsze gorące i hojne. W czasie XIII finału WOŚP uzbierano 20 tys. 721 zł, a więc o ponad 3,5 tys. zł więcej niż w roku ubiegłym. Taka suma to efekt pracy 100 wolontariuszy oraz akcji w domu kultury. Tu za datki na rzecz WOŚP można było obejrzeć film „Rogate Ranczo”, jasełka w wykonaniu zespołu pieśni i tańca „Limanowianie”, awangardowy spektakl uczniów z ZS nr 1 w Męcinie oraz posłuchać Katarzyny i Krzysztofa Koniecznych, duetu Riposta, zespołów rockowych Borrowers i Sweet Silance. Imprezę w LDK już po raz trzynasty poprowadził Marian Wójtowicz. W akcję, jak co roku, włączyli się pracownicy banku BPH, którzy na bieżąco przeliczali napływające pieniądze.

Książka w komputerze

W Miejskiej Bibliotece Publicznej uruchomiono pełną automatyzację zbiorów bibliotecznych w wypożyczalniach dla dorosłych, dla dzieci i w czytelni. Oznacza to, że do komputerowego katalogu książek wprowadzono 75 tys. pozycji, jakimi dysponuje biblioteka. Czytelnik, który będzie poszukiwał interesującą

go pozycję, nie musi już szperać w katalogach szufladkowych. Wystarczy, że skorzysta z komputerowej bazy danych. Po wprowadzeniu nazwiska autora, tytułu książki lub szukanego słowa-klucza wyświetla się lista dostępnych pozycji. Pojawiają się też podstawowe dane o książce, a nawet informacja, czy jest ona aktualnie dostępna i kiedy można oczekiwać jej zwrotu. - Marzę jeszcze o tym, żeby skomputeryzować dział zbiorów specjalnych i dział regionalny. Chciałabym też, aby najpóźniej w przyszłym roku katalog naszych zbiorów trafił do Internetu. Dzięki temu czytelnik, nie wychodząc z domu, mógłby sprawdzić, czym dysponuje nasza biblioteka i czy interesująca go pozycja jest aktualnie na półce - planuje dyrektor MBP Halina Matras.

Canticum trzeci



Chór Canticum Jubilaeum działający przy bazylice MBB zdobył trzecie miejsce w kategorii chórów mieszanych na XI Ogólnopolskim Festiwalu Kolęd i Pastoralek w Będzinie.

- Przez trzy dni komisja przesłuchiwała chóry, solistów, zespoły wokalnoinstrumentalne, schole. W sumie w Będzinie kolędowało 17 tys. osób. Poziom był bardzo wysoki - relacjonuje chórzysta Krzysztof Młynarczyk.

Limanowski chór wykonał kolędy: „Pokłon Jezusowi”, „Lulajże Jezuniu” i „Hola hola”. Wyśpiewał trzecie miejsce. Pierwszego nie przyznano. Drugie ex aequo zajęły chóry akademickie: Musica viva Akademii Ekonomicznej w Poznaniu i Collegium Cnaticorum z czeskiego Cieszyna.

Pieśni, których nie ma

Ludwik Mordarski wspólnie z synem Leszkiem opracował wydawnictwo „Muzyka ludowa Ziemi Limanowskiej”. W publikacji znalazły się 472 melodie pasterskie, weselne, obrzędowe regionu.

► Dzieło jest efektem 50 lat pracy Ludwika Mordarskiego. Opracowanie zawiera nie tylko zapis nut, teksty gwarowe, ale i wywiady nt. zwyczajów, czy wyrobu instrumentów. - Okazało się, że w Muzeum Etnografii w Krakowie zapisów melodii XVIII-XIX wiecznej Limanowszczyzny praktycznie nie ma. Publikowane materiały zbierałem przez 50 lat. Są zapisem autentycznych pieśni i wypowiedzi gwarowych osób, których już nie ma. Podobne publikacje ma Żywiec, Cieszyn, Zakopane, Nowy Targ - wyjaśnia Ludwik Mordarski. Opracowanie zostało złożone światowej organizacji folklorystycznej CIOF. Jego wydanie jest uzależnione od zgromadzenia odpowiednich funduszy.

Muzyczny semestr



Wychowankowie Państwowej Szkoły Muzycznej w Limanowej podsumowali semestr koncertem w wykonaniu wyróżniających się uczniów. Wystąpili soliści, duety, tria, a także zespoły taneczne i muzyczne, orkiestra, chór. W przepelnionej sali widowiskowej Limanowskiego Domu Kultury płynęła muzyka świąteczna, klasyczna i rozrywkowa.

- W mijającym semestrze daliśmy 17 audycji dla rodziców, a także 7 koncertów na terenie miasta oraz w Mordarce i Wysokiem. Na razie możemy się pochwalić sukcesem Tomka Więcka - ucznia Pawła Janczego. W grudniu Tomek zajął drugie miejsce na XIII Międzynarodowym Przeglądzie Klas Akordeonowych w Przemyślu. Pod koniec stycznia rozpoczynają się przeglądy i konkursy. Mam nadzieję, że na koniec roku szkolnego będę mógł pochwalić się

listą laureatów - podsumował semestr Wincenty Curzydło dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej.

Studniówkowe impresje

Okolo 600 osób bawiło się w sobotę na studniówce w I Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej. Uczniowie 9 klas maturalnych wraz z osobami towarzyszącymi, nauczycielami i zaproszonymi gośćmi świętowali w szkole wystylizowanej na antyczne sale balowe. W pierwszych parach tanecznych oprócz wychowawców szli: poseł Bronisław Dutka, starosta Roman Duchnik, wójt Władysław Pazdan, wicewójt i były wicedyrektor szkoły Franciszek Bieda, wizytator Jerzy Stochel. Wydarzeniem wieczoru stało się wręczenie Oskarów - Orkanów dla osobowości nauczycielskich. Uczniowie rozdali statuetki m.in. w kategoriach: „Kosiarz umysłów”, „Słoneczny patrol”, „Zakochany Szekspir”, „Haker roku” i „Z Archiwum X”.

Tegoroczna studniówka była pierwszą po reformie oświaty, gdy do matury przystępują absolwenci trzyletniego liceum.

Jej niezwykłość przejawiała się także w ilości bawiących się osób oraz w świadomości, że tym roku I LO obchodzi jubileusz 60-lecia szkoły.

Wystawa uczniów

W Galerii Sztuki Miejskiej Biblioteki Publicznej otwarto II Wystawę Prac Plastycznych Uczniów Zespołu Szkół Samorządowych nr 1 w Limanowej. Rysunki wykonywane przeróżnymi technikami, stylami, o bogatej tematyce powstały na zajęciach koła plastycznego prowadzonego przez nauczycielkę Joannę Dutkę. Rysunki, często po raz pierwszy na forum publicznym, wystawili: *Katarzyna Mamak, Katarzyna Stypuła, Agnieszka Blacha, Agnieszka Zabajewska, Marta Jeż, Joanna Bulanda* - gimnazjalistki oraz *Małgorzata Frączek* - absolwentka, a także: *Anna Trzeciecka, Magdalena Wojtas, Tomasz Kapturkiewicz, Marcin Badyła, Monika Ociepka, Paulina Leśniak, Małwina Liszka, Elżbieta Rosiek, Joanna Wątroba, Magdalena Mamak, Paulina Szumilas, Milena Ćwik, Marta Szumilas, Natalia Glondys, Marta Kądziołka, Karolina Duchnik, Grzegorz Duchnik, Agata Pietryga.*

Turniej szachowy

W ZS nr 1 w Limanowej rozegrano XII Międzyszkolny Turniej Szachowy szkół średnich. W zawodach wzięła udział rekordowa ilość 73 zawodników, w tym aż 19 dziewcząt, ze wszystkich



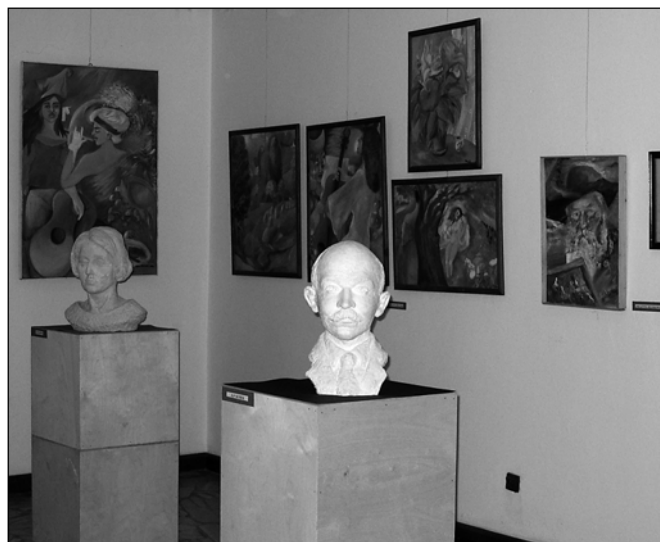


szkół średnich powiatu limanowskiego. Turniej rozgrywano systemem szwajcarskim, na dystansie 7 rund, z czasem do namysłu 30 minut. Oficjalnego otwarcia zawodów dokonali poseł Bronisław Dutka, burmistrz Marek Czeczotka, p.o. dyrektora MOSPL Feliks Piwowar oraz dyrektor ZS nr 1 Eugeniusz Bogacz. Zawodnikom sędziowali: Ryszard Ewert, Kazimierz Bieda i Leszek Mordarski. Po dwudniowej zaciętej walce pierwsze miejsce, puchar posła Dutki oraz medal MOSPL w kategorii chłopców zdobył *Marcin Zapala* z ZS nr 1 w Mszanie Dolnej, za nim uplasowali się *Roman Dawiec* z ZS nr 1 w Limanowej i *Krzysztof Franczak* z ZS nr 1 w Mszanie Dolnej. W kategorii dziewcząt zwyciężyła, zdobywając puchar radnego powiatowego Jacentego Musiała, *Julita Ewert* z I LO w Limanowej. Kolejne miejsca zajęły: *Małgorzata Skreżyna* z ZS nr 1 i *Małgorzata Niedośpał* z ZS nr 1 w Mszanie Dolnej. Drużynowo bezapelacyjnie zwyciężył ZS nr 1 w Mszanie Dolnej, przed ZS nr 1 w Limanowej i I LO w Limanowej. Najlepsza drużyna otrzymała puchar ufundowany przez starostwo. Nagrody wręczał Artur Krzak z wydziału edukacji Starostwa Powiatowego oraz Marta Antkiewicz z biura poselskiego. O wyżywienie zawodników przez dwa dni szachowych zmagani zadbała piekarnia Dudków z Dobrej, zakład masarski Szubrytów i stołówka przy ZS nr 1.

Sztuki piękne

W Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej otwarto drugą wystawę

tu: *Zbigniew Dutka, Władysław Frączek, Anna Golonka, Józef Kazimierz Hebda, Grzegorz Janczy, Karol Janczy, Monika Jonik, Jolanta Kłossowska, Zygmunt Kłossowski, Karol Kurczab, Tomasz Kurczab, Jan Kurek, Dionizy Kuliński, Aleksander Majerski,*



Agnieszka Mamak, Wiesław Mamak, Edward Mąka, Zofia Palka, Jan Plata, Władysław Raczek, Stanisława Reciak, Mariola Rusnarczyk-Kozioł, Maria Stanik, Zbigniew Sulkowski, Krystyna Śmierciak, ks. Stanisław Wojcieszak, Marian Wójtowicz i Andrzej Zelek. Wystawę z pewnością warto zobaczyć.

W hołdzie ks. Popiełuszce

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Limanowej otwarto wystawę „Małopolska w hołdzie ks. Jerzemu”, poświęconą pamięci ks. Jerzego Popiełuszki. Zwiedzający mogli zobaczyć fotografie księdza ukazujące jego działalność i postawę a także dowody pamięci o księdzu Popiełuszce: pomniki, czy tablice w rejonie Małopolski. Wśród nich znajduje się VI stacja drogi krzyżowej przy sanktuarium w Pasierbcu. Stacja przedstawia św. Weronikę ocierającą twarz Jezusa, któremu krzyż pomaga nieść ks. Popiełuszko.



Wystawę zorganizowała delegatura zarządu regionu Małopolska NSZZ „Solidarność” w Limanowej na czele z przewodniczącym Janem Sułkowskim oraz Miejska Biblioteka Publiczna.

Informacje i fotografie na stronach 3, 4, 5 przygotowała Jolanta Bugajska.





WIADOMOŚCI ZE STAROSTWA

Dobre wieści dla amatorów pływania

Duży, kryty basen (24m/12m, głębokość 1,2- 1,8 mb) ma szansę stanąć przy Zespole Szkół Nr 1 w Limanowej. Zarząd Powiatu Limanowskiego wraz z samorządami miasta Limanowa oraz gmin Limanowa, Dobra Słupnice i Laskowa zamierza wystąpić z wnioskiem o środki unijne ze Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego (75% kosztów). Ponadto samorzady będą się starać o pozyskanie za pośrednictwem, ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu, środków „Totalizatora Sportowego”. Jeżeli uda się uzyskać te środki, to zabezpieczą one większą część kosztów planowanej inwestycji. Resztę pokryją zainteresowane samorzady. Co do wyboru miejsca, w którym ma powstać basen, kierowaliśmy się tym, że jest to duży teren, który z łatwością, oprócz basenu, będzie mógł pomieścić również niezbędne parkingi. Ponadto ZS Nr 1 jest łatwo dostępny komunikacyjnie. Istnieją bowiem dwie możliwości dojazdu od ul. Piłsudskiego – uzasadnia starosta Roman Duchnik. Samorzady na złożenie wniosku do ZPORR mają czas do końca marca. Jeżeli wniosek pomyślnie przejdzie wszystkie etapy weryfikacji, a pieniądze znajdą się w rękach samorządów, to prace budowlane zaczną się już w tym roku i potrwają do 2006 r. Warto zaznaczyć – mówi starosta Roman Duchnik – że w województwie małopolskim tego typu inwestycje realizowane są indywidualnie przez samorzady miejskie, które później muszą ponosić koszty funkcjonowania basenu. Można powiedzieć, że powiat limanowski stanowi wyjątek, ponieważ postanowił włączyć się w te działania. Będzie to jednak możliwe wtedy, gdy władze miasta, a ew. także pozostałych samorządów zdecydują się pokrywać co najmniej 50% kosztów eksploatacji tego obiektu.

Zdjęcie dla Owsiaaka



Wspólnym zdjęciem na scenie Limanowskiego Domu Kultury zakończyło się podsumowanie wyników tegorocznej limanowskiej Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Prawie setka wolontariuszy, uczniów szkół średnich z terenu całego powiatu wspomagana przez mundurową grupę wolontariuszy z Komendy Powiatowej Policji w Limanowej zbierała w tym roku ponad 20 tys. zł.

Przez te trzynaście lat grania Orkiestry, dzięki zaangażowaniu zbierających, a przede wszystkim dzięki ofiarności mieszkańców, limanowski szpital, ze środków zgromadzonych przez Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, otrzymał sprzęt o wartości prawie 600 tys. zł. To ogromne wsparcie nie tylko dla samego szpitala, ale przede wszystkim dla jego pacjentów, mówił zastępca dyrektora szpitala Artur Kalita, który osobiście składał podziękowania wolontariuszom. W imieniu władz powiatu, a przede wszystkim w imieniu pomysłodawcy spotkania, starosty Romana Duchnika, dziękował wicestarosta Zbigniew Dutka. Jak mówił, najlepiej byłoby, gdyby sam Jurek Owsiaak mógł Was zobaczyć i powiedzieć Wam dziękuję. Nie możemy, niestety, zorganizować takiego spotkania, ale możemy posłać mu Wasze zdjęcie,

by zobaczył, że w niewielkim powiecie limanowskim wielu jest wspaniałych ludzi. Krótkie spotkanie zakończyło się seansem filmowym ufundowanym specjalnie dla wolontariuszy przez powiat limanowski.

Nowa strategia dla Małopolski

Małopolski Urząd Marszałkowski przy współpracy z samorządami powiatów, miast i gmin przystępuje właśnie do budowania kolejnej strategii Województwa Małopolskiego na lata 2007 – 2013. Właśnie temu zagadnieniu poświęcone były warsztaty zorganizowane w Laskowej 11 stycznia 2005 r. Praca nad strategią w naszym powiecie skupiła m.in. przedstawicieli samorządów powiatu limanowskiego, instytucji, jednostek powiatowych, służb i inspekcji, a także posłów Ziemi Limanowskiej oraz oczywiście przedstawicieli Zarządu Województwa Małopolskiego. Wszyscy uczestnicy spotkania podzieleni zostali na zespoły warsztatowe. Każdy z tych zespołów działał w jednym z obszarów życia społecznego, takich np. jak gospodarka czy wspólnota regionalna. Celem warsztatów było wypracowanie wspólnego stanowiska



co do określenia najważniejszych działań, jakie należy podjąć dla rozwoju naszego powiatu, a tym samym Małopolski. Pomysłów, tak jak i potrzeb było bardzo dużo. Niestety, z wszystkich zgłaszanych pomysłów z naszego terenu w strategii wojewódzkiej mogą znaleźć się tylko dwa. Poprzez głosowanie ustalono, że jednym z nich będzie modernizacja drogi wojewódzkiej Nr 965 na odcinku Lubień - Mszana Dolna oraz modernizacja drogi krajowej na odcinku Mszana Dolna - Limanowa - Nowy Sącz z uwzględnieniem budowy obwodnic w Mszanie Dolnej i Limanowej oraz z budową pasów wolnego ruchu. Drugim zadaniem będzie kompleksowa modernizacja dróg wojewódzkich, powiatowych i gminnych ze specjalnym uwzględnieniem bezpieczeństwa ruchu drogowego tj. budową chodników, przejść dla pieszych czy zatoczek autobusowych. Taki wynik warsztatów był odzwierciedleniem tego, o czym na wstępie spotkania mówił wicemarszałek Witold Śmiałek a także starosta Roman Duchnik. Obydwaj panowie podkreślali kluczowe znaczenie, jakie ma dla rozwoju naszego powiatu budowa i modernizacja dróg. Warto zaznaczyć, że Strategia to dokument, który jest punktem wyjścia do opracowania planu finansowo-rzeczowego, czyli ustalenia, na co i w jakiej ilości wydawane będą publiczne pieniądze, którymi dysponuje samorząd województwa. Dzięki opracowanej strategii wydatki te będą podporządkowane wspólnemu zamysłowi, będą służyły osiąganiu tych celów, które są dla Małopolski najważniejsze. Dokument ten stanowi również podstawę do negocjowania z rządem kontraktu wojewódzkiego, określającego zasady i wielkość wsparcia z budżetu centralnego dla kluczowych inwestycji regionalnych. Posiadanie uchwalonej strategii rozwoju jest

również warunkiem ubiegania się o środki pomocowe Unii Europejskiej.

Kto, co i jak

Z inicjatywy starosty limanowskiego Romana Duchnika odbyło się spotkanie z przedstawicielami stowarzyszeń działających na terenie powiatu limanowskiego. Starosta jest bowiem organem nadzorującym tego typu organizacje pod względem formalno - prawnym. Oznacza to, że urzędnicy z ramienia starosty mają uprawnienia do sprawdzania, czy dane stowarzyszenie działa zgodnie z własnym statutem i czy prowadzi rzetelną dokumentację swojej działalności. Do kontrolowania innych obszarów działalności stowarzyszeń, takich jak np. działalność gospodarcza, odpłatna działalność pożytku publicznego czy finanse stowarzyszenia, starosta nie ma uprawnień.



W trakcie spotkania Dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich Starostwa, Marek Młynarczyk, przypomniał najważniejsze zapisy ustawowe regulujące działalność stowarzyszeń i organizacji pożytku publicznego. Zwracał również uwagę na ogromne znaczenie, jakie ma realizacja celów statutowych i prowadzenie dokładnej dokumentacji. Dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy, Tomasz Magdziarz mówił o możliwościach pozyskania dodatkowych środków z funduszy europejskich, a przedstawiciel Urzędu Skarbowego Marcin Danel, wyjaśniał zawiłości związane z rozliczeniami podatkowymi

Uczestników spotkania zachęcano również do zapoznania się z projektem programu współpracy powiatu limanowskiego z organizacjami pozarządowymi oraz podmiotami prowadzącymi działalność pożytku publicznego na rok 2005 r. Z programem można się było zapoznać oraz zgłosić do niego uwagi, również poprzez stronę www.powiat.limanowa.pl.

Jak mówi starosta - sprawna i dynamiczna działalność stowarzyszeń oraz organizacji pozarządowych jest podstawą budowy społeczeństwa obywatelskiego, czyli takiego, w którym obywatele aktywnie uczestniczą we wszystkich dziedzinach życia publicznego.

Jak wynika z prowadzonych rejestrów w powiecie limanowskim jest aż 250 zarejestrowanych stowarzyszeń. Nie wszystkie jednak funkcjonują. Niektóre z nich po zrealizowaniu celów statutowych w sposób naturalny straciły rację bytu. Przykładem mogą być stowarzyszenia zawiązywane w celu przeprowadzenia kanalizacji, gazyfikacji czy telefonicznej danej wsi. Zakończenie budowy takiej inwestycji jest równocześnie zrealizowaniem celu statutowego stowarzyszenia, co powinno powodować jego rozwiązanie lub zmianę statutu i przyjęcie nowych celów do realizacji. Jednak nie zawsze tak jest. Aby uporządkować informacje, jakie ma na ten temat Starostwo uczestnikom spotkania rozdano do wypełnienia ankiety informacyjne.

Co dalej?

Członkowie kolegium, działającej już prawie od roku, Rady Przedsiębiorczości Powiatu Limanowskiego spotkali się 10 lutego br., by ustalić plan działań na rok bieżący.

Oprócz kwestii organizacyjnych uczestnicy spotkania dyskutowali nt. organizacji konkursu dla przedsiębiorców „Lider Biznesu”, a także o współpracy z władzami lokalnych samorządów. Biorący udział w spotkaniu starosta Roman Duchnik podkreślał, że powstanie i działalność Rady Przedsiębiorczości spotkało się

► z dużym uznaniem samorządowców powiatu limanowskiego. Obydwie strony mają nadzieję, że ułatwi im to współpracę, wymianę poglądów, a przede wszystkim będzie służyło dobru lokalnej społeczności. W tym kontekście uczestnicy spotkania rozmawiali o problemie bezrobocia. Kwestia tak powszechnego braku pracy wciąż zostaje bowiem nierozwiązana, zarówno w naszym regionie jak i w całym kraju. Dlatego też, zdaniem uczestników spotkania, aby w końcu mógł nastąpić przełom, trzeba działać na wszystkich możliwych szczeblach.

Jak poinformował starosta, na miesiąc maj zaplanował przeprowadzenie forum dyskusyjnego poświęconego właśnie tej sprawie. Spotkanie to ma stanowić swoisty bilans dotychczasowej działalności samorządów w dziedzinie przeciwdziałania bezrobociu. Będzie zapewne również bodźcem dla podejmowania nowych inicjatyw i wyjściem naprzeciw przedsiębiorczości.

Zasłużeni dla obronności kraju



Zasłużeni dla obronności kraju. Taki tytuł przysługuje m.in. osobom, których czworo lub więcej dzieci służyło w wojsku. Zasłużeni rodzice zostali odznaczeni złotymi i srebrnymi medalami. Rekordzistką okrzyknięto panią Janinę Zborowską, której siedmiu synów odbyło już służbę wojskową, a jak komentuje pani

Janina dwóch jeszcze dorasta do wieku poborowego. Wśród odznaczonych był również pan Ludwik Suś, którego praca od ponad 40 lat związana jest ze sprawami wojskowymi i obronnymi.

Medale oraz gratulacje przekazywali z ramienia Wojskowej Komendy Uzupełnień w Nowym Sączu kpt. Jan Zboś oraz mł. chor. szt. Artur Górski. W imieniu władz powiatu życzenia przekazywał wicestarosta Zbigniew Dutka.

Złote medale otrzymali państwo *Wincenty i Michalina Klag*, państwo *Józef i Janina Zborowscy* oraz pan *Ludwik Suś*.

Medalami srebrnymi zostali odznaczeni państwo *Władysław i Maria Wierzyccy*, pan *Stanisław Wierzycki*, państwo *Stanisław i Julia Opyd* oraz państwo *Józef i Józefa Mikołajczyk*.

Problemy z łącznością

Ubiegłoroczne, listopadowe wichury połączone z intensywnymi opadami śniegu dały się we znaki mieszkańcom naszego powiatu. Połamane konary drzew niejednokrotnie uszkodziły linie energetyczne. Wiele gospodarstw domowych

Sytuacje takie, jak ta z listopada, są dla nas wszystkich najlepszym sprawdzianem. Najczęściej właśnie wtedy ujawnia się najwięcej błędów i braków organizacyjnych, które trzeba eliminować – komentuje starosta Roman Duchnik. Dlatego też z inicjatywy starosty doszło w ostatnim czasie do spotkania, w którym udział wzięli przedstawiciele Zakładu Energetycznego oraz Starostwa Powiatowego w Limanowej a także Komendant Powiatowy PSP. Uczestnicy spotkania zastanawiali się nad nowymi rozwiązaniami, które w sytuacjach kryzysowych mają zapewnić niezawodny system łączności. Jak ustalono, jednym z takich rozwiązań będzie np. zainstalowanie stałego łącza na linii Zakład Energetyczny – CZK oraz opracowanie procedur postępowania w takich szczególnych okolicznościach. Te wstępne rozmowy są krokiem do realizacji tych zamierzeń a tym samym do poprawienia bezpieczeństwa mieszkańców. Jak podkreśla starosta Roman Duchnik, bardzo cenimy sobie to, że władze Zakładu Energetycznego są otwarte na wszelkie propozycje i dalszą współpracę.

Brać myśliwska w Starostwie

W poniedziałek 14 lutego bieżącego roku starosta limanowski pan Roman Duchnik zaprosił na wspólne spotkanie Prezesów i Zarządy Kół Łowieckich działających na terenie powiatu limanowskiego.

Celem spotkania było wręczenie aneksów do umów dzierżawnych w związku ze zmianą granic obwodów łowieckich oraz omówienie aktualnych problemów, z którymi borykają się Koła Łowieckie.

Licznie zgromadzonych myśliwych powitał pan starosta, który otworzył spotkanie, pokrótce przedstawiając problem trudnej sytuacji zwierzyny drobnej oraz zachęcając do wspólnej dyskusji.

„Postępująca urbanizacja terenów, zanikanie zadrzewień, zakrzaczeń, remis śródpolnych, zmiana struktury upraw, mechanizacja i chemizacja rolnictwa i inne powodują kurczenie się arealów występowania - jak wynika ze statystyk GUS - przede wszystkim populacji kuropatwy czy zająca” - stwierdził pan starosta Roman Duchnik.

Po krótkim zaprezentowaniu kół łowieckich i ich problemów, poruszono między innymi kwestie związane z małą efektywnością wykrywania przestępstw związanych z kłusownictwem ze względu na małą szkodliwość czynu. Jednocześnie zaznaczono, że kłusownictwo w znaczący sposób pomniejsza ilość populacji zwierząt w łowisku. Jest to jeden z największych problemów w ówczesnym łowiectwie. Włożone nakłady, mające na celu zwiększenie ilości zwierzyny w lasach przez koła łowieckie, choć duże, są kroplą w morzu potrzeb.

Poruszono również problem luk prawnych, związanych z możliwością odstrzału wałęsających się psów, które samoistnie polują na zwierzynę.

Wspominano również „stare, dobre” czasy, gdzie nagonkę zwierzyny zaczynało już w bliskim sąsiedztwie limanowskiego rynku w kierunku Łysej Góry.

Efektom spotkania było ustalenie priorytetów działań, które w pierwszej kolejności należy wykonać, wspólnymi siłami wszystkich Kół Łowieckich.

Starosta Roman Duchnik, zamykając spotkanie zapewnił, że „ze strony Starostwa Powiatowego w Limanowej mogą



Szanowni Państwo liczyć na pomoc i wsparcie w swych działaniach zarówno w kwestii organizacyjnej jak i finansowej” oraz zachęcał do ponownego spotkania, zarówno wszystkich kół, jak i przedstawicieli, nie tylko samorządu powiatu, ale również przedstawicieli Polskiego Związku Łowieckiego, Policji,

Prokuratury, Wójtów oraz towarzystw ekologicznych, aby wspólnie rozwiązać istniejące problemy. DARZ BÓR

**Wiadomości ze Starostwa opracowała
Sylvia Stokłosa**

**Brać myśliwska w Starostwie przygotował
Piotr Ociepka**

STRONA MŁODYCH • STRONA MŁODYCH

TEATR „KTO” „Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać”

„Usunąć iluzję to znaczy zepsuć cały teatr.

To właśnie, to udawanie i złuda jest tym, co więzi oczy widzów.

A całe życie ludzkie czymże jest innym, jak nie jakąś komedią, w której każdy występuje w innej masce i każdy gra swoją rolę, dopóki reżyser nie sprowadzi go ze sceny?”

Erazm z Rotterdamu

Do krakowskiego teatru KTO trafiłam dzięki absolwentce naszej szkoły (I LO w Limanowej) - Zofii Zoń, która odtwarza dwie role w spektaklu pt. „Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać”. Ale zanim uchylę rąbka kurtyny, słów parę na temat samego budynku teatru KTO, różniącego się znacznie od najbardziej znanych teatrów krakowskich. Jeden z recenzentów określa go nawet mianem „baraku”. Wolno stojący, jednopiętrowy dom mieści się przy ulicy Gzysmsików 8. Z zewnątrz wygląda zupełnie zwyczajnie, ale już po przekroczeniu progu widz zostaje wręcz odurzony mocno teatralną atmosferą. Artyści przechadzają się po wąskim, pachnącym korytarzu o kolorowych ścianach. W jednym z pomieszczeń w gablocie leży aktorka w białej

halcie, czytająca książkę. Można odnieść wrażenie, że spektakl już się rozpoczął. Na udzie czytającej dziewczyny widnieją pieczętki. To Zdenka - ślicznotka z mini-powieści Bohumila Hrabala pt. „Pociągi pod specjalnym nadzorem”, na której Jerzy Zoń oparł swój scenariusz. Nie stanowi on jednak wiernej adaptacji prozy Hrabala (co skądinąd byłoby raczej trudne, ze względu na wielce specyficzny, nowatorski, nawiązujący do surrealizmu charakter prozy czeskiego pisarza). Przedstawienie pozbawione jest tekstu. Zamiast dialogów można posłuchać przepięknej, przejmującej muzyki. Gigantyczne wrażenie wywarły na mnie zwłaszcza nisko nastrojone wiolonczele, towarzyszące scenie spowiedzi. Aktorzy oddają uczucia bohaterów przy pomocy mimiki, gestów, tańca. Kolejny kluczowy element spektaklu stanowią zagadkowe rekwizyty, przedstawione w surrealistycznej konwencji. Najbardziej spektakularna jest chyba scena z sukienkami, na której piękno składa się zarówno zaskakujące przedstawienie rekwizytów, jak i asymetryczne, częściowe oświetlenie.

(ciąg dalszy na stronie 20)

„Nie wiem, jak dzisiaj uczą; nas uczono z miłością.(...)Może wtedy głupi, przekorny, śmiesznie buńczuczny młodzieniaszek, słowem: małpa, nie umiał tego docenić, ale dzisiaj przypomina sobie tę miłość ze łzami w zmęczonych oczach. A oni z anielską cierpliwością znosili okrutne figle cielejącej młodości, jak gdyby wiedząc, że ich: „będzie za grobem zwycięstwo”.

Kornel Makuszyński



Siedziba liceum w latach 1945-1963 w Limanowej - Sowlinach.

Początki Liceum w Limanowej(1945 - 54)



„Życie jest tym, co pamiętamy, co zdarzyło się, co przeminęło, aby pozostać jako wspomnienie.(...) Nic nie istnieje poza pamięcią”
A.Szczyporski

Zbliżają się obchody kolejnego Jubileuszu I Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej. Przez 60 lat wychowały się tu dziesiątki przyszłych lekarzy, inżynierów, ludzi kultury i sztuki. Przede wszystkim zaś ukształtowały się tu kolejne pokolenia „mądrych życiowo” ludzi, którzy patrząc wstecz z dumą wracają myślami do „naszego Liceum”.

Niestety, czas przemija. W Krainę Wiecznej Szczęśliwości odchodzą Profesorowie, w ślad za nimi podążają ich uczniowie. Twarze, nazwiska, wydarzenia zacierają się we mgle zapomnienia. Pamięć staje się coraz bardziej zawodna. Kolejne pokolenia ustępują miejsca nowym. Zanim jednak czas zetrze ślady kredy, zanim przeminie gwar przerw i dźwięk dzwonek sprzed 60, 50, 20 ... lat, chcemy spróbować uchwycić to, co przemijające.

Planujemy na łamach „Echa limanowskiego” przedstawić historię I Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej - najstarszej tego typu placówki na Limanowszczyźnie. Opowieść o historii Liceum i rytm następnych odcinków wyznaczać będą sylwetki kolejnych dyrektorów. W tym numerze sięgamy do początków I LO: lat 1945-54, gdy szkołą kierowali Antoni Bieda i Szczepan Gajewski. W kolejnych numerach

zaprezentujemy historię liceum z latami: 1954-1971 (dyrektor Wilhelm Tabor), 1971-1991 (dyrektorzy: Stanisław Zaczyński, Adam Biedroń i Anna Jasica), 1991 - do chwili obecnej (dyr Stanisław Szewczyk).

Zdajemy sobie sprawę, że przedstawiony obraz nie będzie pełny, że niektóre fakty - zwłaszcza z tych najstarszych dziejów - mogą być zdeformowane duchem czasu. W opracowaniu historii początków Liceum korzystaliśmy z „Kroniki szkolnej” oraz publikacji poświęconych I LO. Udało nam się także dotrzeć do jednych z pierwszych absolwentów: doktorów Stanisława Dyczka i Stanisława Jońca. Ich wspomnienia przybliżą atmosferę minionych lat.

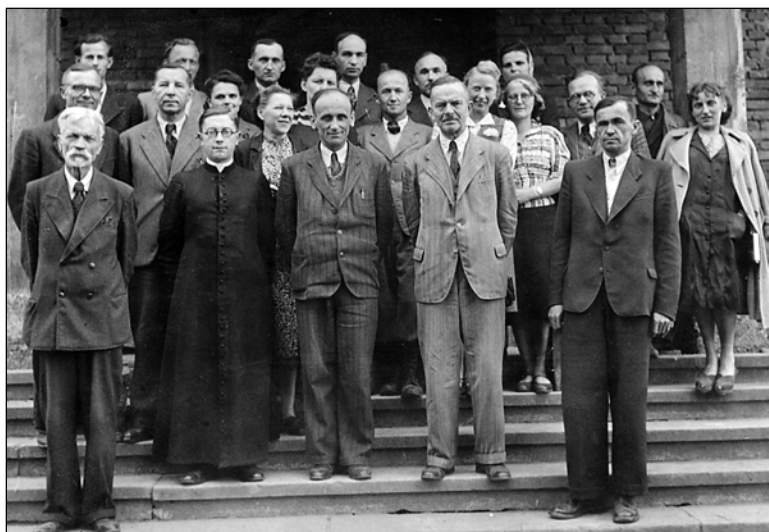
Liczymy także na refleksje naszych Czytelników. Czekamy na Państwa listy - wspomnienia. Najciekawsze z pewnością opublikujemy.

„Rocznice są wzniesieniami w krajobrazie naszego życia. Kierują one nasz wzrok w stronę przebytej drogi i skłaniają do uświadomienia sobie tego, jak wygląda nasza droga i szkoła wierności”. Niech 60. rocznica działalności I Liceum Ogólnokształcącego skłoni nas do refleksji o przeszłości i wierności młodzieńczym ideałom.

Utworzenie szkoły

Początki I Liceum Ogólnokształcącego datuje się na 18 stycznia 1945 r., gdy tuż po wyzwoleniu na bazie tajnego nauczania Antoni Bieda i Stanisław Ceglarz utworzyli prywatne Miejskie Gimnazjum i Liceum Koedukacyjne w Limanowej. W skład placówki wchodziło czteroklasowe gimnazjum i dwuletnie liceum o profilu matematyczno-fizycznym i humanistycznym.

Od 7 do 18 lutego trwały zapisy do szkoły. Zgłosiło się ponad 700 osób: młodzieży i dorosłych. Inauguracja pierwszego roku szkolnego nastąpiła 23 lutego 1945 r. Następnie od 23 do 26 lutego odbywały się egzaminy kwalifikujące do poszczególnych klas gimnazjalnych i licealnych. W efekcie utworzono: w gimnazjum - siedem klas pierwszych, dwie klasy drugie, jedną trzecią i jedną czwartą, w liceum - po jednej klasie pierwszej i drugiej. W sumie 13 oddziałów. Oprócz tego zorganizowano popołudniowe kursy dla dorosłych, na które uczęszczało 71 osób. W ten sposób w pierwszym roku istnienia placówki „przewinęło się” przez nią 642 uczniów. Szkoła miała wówczas charakter prywatny. Czesne, z którego opłacano pensje nauczycielskie i inwestycje szkolne, wynosiło 150 zł. Wkrótce jednak wielu uczniów uzyskało zniżki i zwolnienia z opłaty, a w 1947 kuratorium przydzieliło szkole 5 etatów, a więc pensje dla 5 pedagogów były wypłacane z funduszu państwowego.



Pierwsze grono pedagogiczne. Stoją od lewej w pierwszym rzędzie profesorowie: W. Hłyń, ks. S. Pycior, A. Bieda - dyrektor, W. Kapturkiewicz, J. Bednarz. W drugim rzędzie: J. Kalisz, W. Borysiuk, L. Borysiukowa, M. Geilhofer - sekretarka szkoły, M. Poško, J. Podgórní, S. Fredek, E. Naturska, J. Chrobaczek, M. Brożek, J. Żuławska. W trzecim rzędzie: W. Sułkowski, W. Wietrzny, W. Szewczyk, S. Bieda, Sz. Gajewski, A. Sidorowicz.

„Res severa est verum gaudium”

Radość uczęszczania

- W czasach okupacji uczęszczałem na tajne nauczanie do pana Biedy. Lekcje odbywały się w jego prywatnym domu na obecnej ul. MB Bolesnej. Była nas spora grupa. Z szacunkiem myślę o tym, że nauczyciel się nie bał. Gdy nadeszło wyzwolenie ... to była wielka radość. Kto nie doświadczył okupacji, nie ma pojęcia, co przeżyliśmy. Po wyzwoleniu starsi ludzie mówili o polityce, o możliwościach wybuchu kolejnej wojny, ale dla nas radością była możliwość chodzenia do szkoły. Towarzyszył nam ogromny entuzjazm i nadzieja - wspomina Stanisław Joniec (absolwent z roku 1948).



Antoni Bieda

Urodził się 1 lutego 1904 r. w Limanowej. Był synem Antoniego (masarza i szewca) i Katarzyny z Kubickich. Po ukończeniu czterech klas limanowskiej szkoły ludowej w 1915 r. rozpoczął naukę w II Państwowym Gimnazjum w Nowym Sączu. W 1923 r. uzyskał świadectwo dojrzałości z wynikiem celującym. W tym samym roku podjął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jego wykładowcami byli m.in. profesorowie: Jan Łoś, Ignacy Chrzanowski, Stanisław Windakiewicz, Józef Kallenbach. Absolutorium uzyskał w 1927 r. Trzy lata później obronił pracę magisterską nt. „Motywy rodzinne w poezji Wacława Potockiego”. 30 czerwca 1931 r. uzyskał dyplom magistra filozofii UJ. Pracę nauczycielską rozpoczął w 1927 r. Najpierw uczył w prywatnej szkole dla dziewcząt w Częstochowie, a później w Nowym Bytomiu. W 1933 r. otrzymał posadę profesora literatury i historii Polski w Prywatnym Liceum i Gimnazjum im. Eichendorffa w Chorzowie - nowoczesnej szkole, gdzie językiem wykładowym był język niemiecki. Po wybuchu wojny powrócił do Limanowej. W okresie okupacji uczył w szkołach podstawowych w Mszanie Górnej i Limanowej. Prowadził też tajne nauczanie łącznie z egzaminami maturalnymi. Lekcje odbywały się przy obecnej ul. Matki Boskiej Bolesnej 36. Za tę działalność został odznaczony w 1985 r. W czasie wojny był kilkakrotnie zatrzymywany przez Niemców jako zakładnik z terenu Limanowej.

Przy zaangażowaniu Stanisława Ceglarza 18 stycznia 1945 r. na bazie tajnego nauczania utworzył prywatne Miejskie Gimnazjum i Liceum Koedukacyjne w Limanowej, którym kierował do 1949 r. Utworzył Państwowe Liceum Pedagogiczne, później przemianowane na Państwowe Liceum Wychowawczyń Przedszkoli. „Pedagogiem” kierował od 1949 r. aż do przejścia na emeryturę w 1972 r. Zmarł w wieku 81 lat 6 sierpnia 1985 r. Spoczął na limanowskim cmentarzu.



Szczepan Gajewski

Urodził się 29 lipca 1904 r. w Zadziewle (gmina Ujanowice). Uczęszczał do szkoły powszechnej w Rozdziewle a następnie do Państwowego Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni, gdzie zdał egzamin dojrzałości. W 1932 r. uzyskał dyplom magistra filozofii z zakresu filologii niemieckiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Rok później otrzymał dyplom nauczyciela szkół średnich UJ.

W 1930 r. podjął pracę nauczyciela najpierw w Państwowym Gimnazjum nr 4 w Krakowie, następnie w Państwowym Gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle (1930-31, 1932-39) i w Koedukacyjnej Szkole Handlowej w Jaśle (1931-32). W latach okupacji pracował jako nauczyciel na Kursach Przygotowawczych do Szkół Zawodowych (1941 r.), a następnie w Państwowej Szkole Handlowej w Jaśle (1941-45). Tuż po wyzwoleniu podjął pracę w Miejskim Gimnazjum i Liceum Koedukacyjnym w Limanowej jako nauczyciel języka niemieckiego. 1 sierpnia 1949 r. został mianowany dyrektorem szkoły (wówczas Państwowej Szkoły Ogólnokształcącej Stopnia Licealnego). Pełnił tę funkcję do 15 listopada 1954 r., gdy decyzją PWRN Wydział Oświaty w Krakowie został przeniesiony na posadę nauczyciela liceum w Kętach. Tam pełnił później funkcję dyrektora placówki. Zmarł 9 stycznia 1963 r. Został pochowany na cmentarzu w Kętach.



Na lekcji u prof. Józefa Bednarza - 13 października 1948 r.

- Byliśmy bardzo szczęśliwi, że możemy chodzić do szkoły - potwierdza Stanisław Dyczek (rocznik 1949).

„(...) Zorganizowanie w Limanowej gimnazjum tuż po opuszczeniu jej przez okupanta było darem Niebios i szansą dla młodzieży pragnącej się uczyć. Do tej jedynej wówczas i pierwszej w Limanowej „prawdziwej” szkoły średniej pospieszył tłum młodych ludzi. Niektórzy pobierali nauki na tajnych kompletach i teraz trzeba to było jakoś usankcjonować. Inni, a tych była przytłaczająca większość, zapragnęli także zaczerpnąć nieco z krynicy wiedzy. Byli też tacy, którzy zgłosili się, by nie być gorszymi. (...) Znaleźli się tu ludzie z bogatą przeszłością partyzancką, ze stopniami oficerskimi, czasem obarczeni rodziną, często z siwiejącymi na skroniach włosami i bardzo młodzi uczniowie, którym późniejsze urodzenie pozwoliło kontynuować naukę bez przeszkód. Starsi przeważnie korzystali z przyspieszonych form kształcenia i realizowali program dwóch klas w ciągu 1 roku” - pisze we wspomnieniach Zofia Wiśniewska-Wójtowicz (rocznik 1951).

„*Gratias accepistis, gratias date*”

Budynki i wyposażenie

Zajęcia dydaktyczne rozpoczęły się 26 lutego w budynku obecnego Zespołu Szkół Samorządowych nr 1 w Limanowej (SP1). Zdeprawowany i zaminowany budynek potrzebował gruntownego remontu. Dlatego szkoła skorzystała chwilowo z gościnności Franciszka Skoczeń, który oddał do użytku budynek obecnego ZSS nr 2. Wkrótce Antoni Bieda wystarał się o nowe lokum - budynek Rafinerii w Sowlinach (popularny „Medyk”), który wydzierzawiono za symboliczną opłatą od Zjednoczenia Przedsiębiorstw Naftowych CPN. Remont trwał od 15 maja do 13 czerwca, pomagali w nim uczniowie i ich rodzice. Przenosiny do budynku, który służył później za lokum Liceum do 1963 r., odbyły się już 7 czerwca 1945 r.

W placówce w powojennych warunkach brakowało jednak podstawowego sprzętu, nie mówiąc o pomocach naukowych. Jak czytamy w szkolnej kronice: „szkoła nie była w posiadaniu kompletnego umeblowania. W związku z tym, każdy uczeń zmuszony był przynieść ze sobą na zajęcia krzesło lub ławę”. Pomoc okazał stolarz Stanisław Pałka, który wykonał nowe stoły i krzesła. Wkrótce dyrektor Bieda i ówczesny nauczyciel Wilhelm Tabor sprowadzili ze Śląska pierwsze pomoce naukowe: mikroskop, aparat filmowy, filmy, szkło laboratoryjne, odczynniki chemiczne. Uruchomiono też czytelnię, a w 1947 r. powstała biblioteka szkolna z podręcznikami i pozycjami naukowymi.

„Pracę nauczycielską rozpocząłem w Limanowej 1.09.1947r. Liceum było już możliwie zorganizowane (...) Były już szkolne sprzęty - ławki, stoliki, tablice. Były ładnie prezentujące się szafy na pomoce naukowe (...) Były już pracownie: fizyczno-chemiczna, przyrodnicza (...)” - pisze we wspomnieniach prof. Józef Staniszewski.

„Dediscit animus sero, quod didicit diu”

Dalsze losy placówki

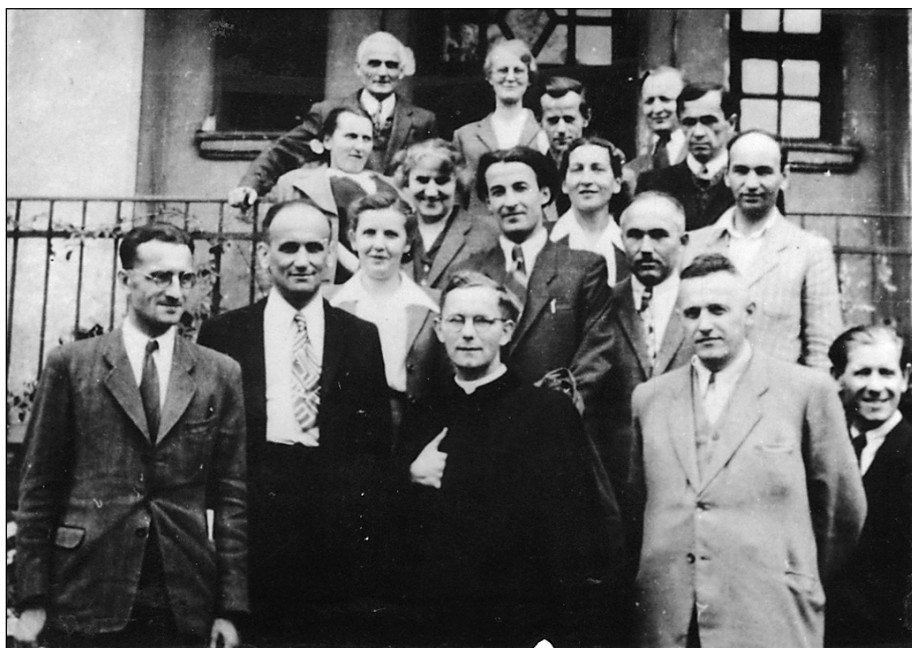
15 kwietnia 1945 r. równoległe z działalnością Liceum na mocy decyzji kuratora Okręgu Szkolnego Krakowskiego Witolda Wyspiańskiego rozpoczęło pracę Państwowe Liceum Pedagogiczne Żeńskie. „Prace organizacyjne związane z uruchomieniem filii powierza się ob. Antoniemu Biedzie” - czytamy w decyzji. W ten sposób Antoni Bieda kierował równocześnie obiema szkołami, mieszczącymi się zresztą w tym samym budynku i dysponującymi niemal tą samą kadrami pedagogicznymi.

We wrześniu 1945 r. Miejskie Gimnazjum i Liceum Edukacyjne w Limanowej uzyskało nazwę Powiatowe (Koedukacyjne) Liceum i Gimnazjum w Limanowej. Tym samym Wydział Powiatowy w Limanowej przejął finansowanie szkoły.

W latach 1945-47 gimnazja przestawały istnieć zgodnie ze zmianami w strukturze polskiego szkolnictwa. Klasy pierwsze i drugie gimnazjum zostały wchłonięte przez szkoły podstawowe, a klasy 3 i 4 były wcielone do struktur liceum. W ten sposób w 1947 r. liceum stało się szkołą czteroletnią. Z kolei w roku szkolnym 1948/49 czteroletnie licea stały się klasami VIII-XI jedenastoletniej szkoły ogólnokształcącej.

18 marca 1949 r. Ministerstwo Oświaty wydało decyzję o powołaniu w Limanowej Państwowej Szkoły Ogólnokształcącej Stopnia Licealnego. Zmiana charakteru szkoły zbiegła się ze zmianą na stanowisku dyrektora. Kierowanie szkołą powierzono Szczepanowi Gajewskiemu, a Antoniego Biedę mianowano dyrektorem Liceum Pedagogicznego.

Do ważnych zmian w tym początkowym okresie działalności placówki należała także zmiana zasad rekrutacji. Zamiast dotychczasowych egzaminów wstępnych wprowadzono rozmowę kwalifikacyjną przeprowadzaną przez Społeczną Komisję Kwalifikacyjną.



Grono nauczycielskie - 1947 r. Stoją od lewej w pierwszym rzędzie profesorowie: J. Staniszewski, A. Bieda, ks. W. Ryś, E. Czarnyński, A. Pikiewicz. W drugim rzędzie: M. Bieda, S. Tokaryk, T. Ociepka, A. Orzechowska, Sz. Gajewski, S. Bieda. W trzecim szeregu: J. Żuławska, St. Odziomek, E. Naturska, W. Sułkowski, W. Wietrzny, J. Bednarz.

„Tam medico quam praeceptorum pretium operae solvitur, animi debetur”

Nauczyciele

W pierwszym roku działalności w szkole pracowało 22 nauczycieli. Liceum kierował twórca placówki Antoni Bieda. Jednak już po pierwszym roku szkolnym, który zakończył się 21 lipca, kadra zmieniała się. Część nauczycieli wyjechała, inni odchodzili ze względu na stan zdrowia czy podeszły wiek. W ten sposób w drugim roku istnienia liceum z pierwszej kadry pedagogicznej pracowało już tylko 10 profesorów.

Ze wspomnień uczniów wynika, że była to kadra kompetentna i wymagająca. Większość miała wykształcenie uniwersyteckie i dyplomy nauczycieli szkół średnich.

- Najwyżej wśród profesorów stawiam wspaniałego pedagoga Józefa Bednarza, który miał dyplom z matematyki i fizyki. Wybitna umysłowość. W czasie lekcji w ogóle nie korzystał z notatek. Wszystko wykladał z głowy. Spod jego ręki wyszła cała gromada inżynierów. Był przyjazny i dobrego serca. Nieraz stawał w obronie młodzieży. Spotykaliśmy się później po latach na szachach. To był prawdziwy pedagog - wspomina Stanisław Joniec.

- Opiekunką naszej klasy była profesorka Eugenia Naturska. Dobra, troskliwa, ale bardzo wymagająca. Musieliśmy czytać literaturę francuską, rosyjską, niemiecką, polską. Odeszła na Uniwersytet Łódzki rok przed naszą maturą. Na odchodne rozdysponowała wśród uczniów swoją bibliotekę. Ja otrzymałem „Komunę paryską”, mój kolega Józef Zboś „Stara baśń” - opowiada Stanisław Dyczek.

„Wspomnę panią profesor Marię Poško-Ociepkową. Były to czasy, kiedy nie mieliśmy podręczników do historii. Mogliśmy się nauczyć tego, co zdążyliśmy zapamiętać i zapisać. Pani profesor była wspaniałym człowiekiem! Mówiła nam o takich wydarzeniach z historii Polski, o których nie pisano w podręcznikach. Pamiętam ją przez całe moje życie” - snuła wspomnienia w czasie zjazdu z okazji jubileuszu 50-lecia I LO Józefa Lesicka-Sobczak (rocznik 1950). Niestety, brakuje wspomnień o pozostałych nauczycielach z pierwszych dni nowo powstałego Liceum. Nieublagany czas zatarł ich twarze...

W kronikach i protokołach z posiedzeń Rad Pedagogicznych pojawiają się też nazwiska: Dymek, Górszczyk, Eugeniusz Kuszpetowski, Maria Pałka, Lesław Jeziorański.

- Łaciny uczył nas Profesor Jończyk - stypendysta paryskiej Sorbony. Bardzo surowy i wymagający. Jednak, kto umiał po francusku deklarację praw człowieka, nie musiał znać na pamięć czasowników nieregularnych i ich odmiany. Ja oczywiście umiałem deklarację - przywołuje w pamięci Stanisław Dyczek.

„Dzielnym sprzymierzeńcem w wychowaniu niesfornej czeladki był ksiądz profesor Władysław Ryś. Jakież to wspomniały Pedagog, Wychowawca, Kapłan, ▶

► a nade wszystko Człowiek. Miał prawdziwy dar przekazywania wiedzy. Wykłady były żywe, ciekawe, dzięki czemu historia Kościoła, dogmatyka, apologetyka, schizmy i herezje jako trzymały się naszych głów, układały w logiczną całość (...) - pisze Zofia Wiśniewska Wójtowicz.

Nauczyciele - profesorowie „starej daty”, ich absolwenci mogliby im ze wzruszeniem powiedzieć: „*Wiatr od pustyni dawno już zatarł nasze ślady na pisku. Ale w każdej sekundzie naszego życia pamiętamy o wszystkim, co się wydarzyło, a Ty wędrujesz w mych snach i na jawie. Dziękuję Ci, że przeszedłeś przez moją drogę*” (P. Coelho).

„*Scientiae radices amarae, fructus dulce*”

Matura

Już 9 lipca rozpoczął się pierwszy egzamin maturalny, do którego Rada Pedagogiczna dopuściła 9 osób. „Jako jedna z absolwentek tejże matury (świadectwo dojrzałości nr 4) mogę przywołać w pamięci nieco wrażeń z tego okresu. Sprawą ważną i niezwykle cenną było szybkie, wkrótce po zakończeniu działań wojennych, oraz sprawne zorganizowanie przez władze szkolne Limanowej zajęć dla niedoszłych maturzystów. Znalazło się 21 osób, którym wojna przerwała naukę tuż przed uzyskaniem matury. Były to zarówno osoby miejscowe, jak i wojenni wysiedleńcy. Warunki, w których przyszło nauczać były trudne (...) nie przeszkadzały jednak w toku nauczania. Pomagał w tym niepowtarzalny zapał i nastrój ważności spraw, zarówno ze strony nauczających, jak i uczniów. Dlatego też w skróconym czasie przerobiono materiał tego pierwszego roku szkolnego. Matura w lipcu 1945 r. przeprowadzona przez Komisję Egzaminacyjną z Krakowa otworzyła absolwentom drogę do dalszej nauki na uczelniach wyższych.” - wspominała podczas zjazdu jubileuszowego Wanda Parkasiewicz-Czapska (rocznik 1945).



Przed budynkiem Liceum w Sowlinach - 13 września 1948 r.

Podobnie doniosły charakter miał egzamin maturalny w kolejnych latach. Dziewczeta ubrane w granatowe spódniczki i białe bluzki z marynarskimi kołnierzymi, chłopcy w ciemnych ubraniach uczestniczyli w Mszy św., a później przy wtórze orkiestry maszerowali do Sowlin.

„Bardzo uroczyście rozpoczynaliśmy maturę w roku 1948. Po Mszy świętej w kościele parafialnym odbył się na rynku „pod kasztanami” krótki wiec, na którym kilku kolegów wygłosiło przemówienia, a następnie z orkiestrą wyruszyliśmy w pochodzie, który tworzyły trzy klasy: „matematycy”, „humaniści” i „pedagodzy”, do Sowlin na pierwszy egzamin z języka polskiego” - pisze we wspomnieniach Józef Czyżowski, absolwent Liceum Pedagogicznego. Jego słowa poświadczą to, o czym często mówią inni absolwenci roczników 1945-49, „pedagog” i „liceum” stanowiły wówczas niemal jedną szkołę.

- Na maturze zdawaliśmy pisemnie egzamin z języka polskiego a ustnie matematykę - przy tablicy losując pytania. Na naszą maturę przyjechał pan Szedliwy, wizytator z Krakowa, z Nowodworku. To był postrach. Od razu wybuchła panika, że nie pozdamy - wraca pamięcią do 1949 r. Stanisław Dyczek.

„Bardzo baliśmy się matury, gdyż na przewodniczącego komisji egzaminacyjnej wyznaczono wiz. St. Szedliwego (byłego kuratora lwowskiego) znanego z oblewania uczniów. (...) Jak się okazało, nasze obawy były uzasadnione i kilka osób musiało zdawać ponownie maturę w jesieni” - uzupełnia koleżanka z klasy doktora Dyczka - Krystyna Wilczek (rocznik 1949).

Według danych: w 1945 roku maturę zdało 21 uczniów, w 1946 - 13, w 1947 - 5, 1948 - 31, 1949 - 33, 1950 - 33, 1951 - 56, 1952 - 26, 1953 - 56 i w 1954 - 49.

„*Non scholae, sed Vitae discimus*”

Losy Absolwentów

- Poziom nauczania w Liceum był bardzo wysoki. Większość z nas bez problemów dostała się na wyższe studia. Nasza klasa uczyła się na przykład czterech języków: niemieckiego, francuskiego, rosyjskiego i łaciny, a na różnych zajęciach nieraz nauczyciele posługiwali się łaciną czy greką - twierdzi S. Dyczek.

„Z dwóch klas zdających maturę w liceum w 1951 r. - 75% ukończyło pełne studia wyższe. Uważam, że to bardzo wysoka ocena dla limanowskiego Liceum Ogólnokształcącego i jego profesorów, zważywszy, że uczęszczała do niego w większości młodzież pochodząca z rodzin wiejskich, która mogła liczyć tylko na siebie, swoje zdolności i pilność.” - potwierdza Zofia Wiśniewska Wójtowicz.

Najlepszym dowodem, że Liceum dawało wykształcenie na wysokim poziomie, są dalsze losy absolwentów z tego okresu. Stanisław Dyczek jest lekarzem dentyście, sięgając po stare fotografie swej klasy jednym ciągiem wymienia kolegów i ich losy po ukończeniu Liceum: Tadeusz Matras - generał lotnictwa, Leopold Florek - wykładowca w szkole wojsk pancernych w Poznaniu ukończył trzy fakultety, Józef Zboś i Grzegorz Dąbrowski - matematycy, Aleksander Zapalski i Stefan Kulig - księża, Józef Górszczyk, Adam Kulig i Grzegorz Dąbrowski - lekarze, Józef Lach, - inżynier, Andrzej Król - geolog, odkrywca złóż miedziowych w Polkowicach, Aleksander Ryś - geolog, Mieczysław Dębski - attache wojskowy we Włoszech, Konstanty Zając - attache wojskowy w Berlinie, Leopold Walasik - wojskowy.



Zjazd absolwentów Liceum Ogólnokształcącego i Liceum Pedagogicznego z okazji 10 lecia matury - 1958 r.

Podobną „listę” przedstawia lekarz pediatra Stanisław Joniec: Jan Bieda - lekarz urolog, Alojzy Podgórnny - inżynier, Roman Gilej - matematyk, Tadeusz Czynnek - lekarz, Stanisław Kęska - absolwent politechniki, Józefa Kobylińska-Krzysztofiak - profesor WSP w Krakowie, Zdzisław Bogacz - docent na Politechnice Warszawskiej, Leopold Sułkowski - prawnik, dziennikarz.

Wśród innych znanych absolwentów Liceum z omawianego okresu są też: Bronisław Franczyk (1945) - inżynier budowlany, dyrektor PBO Podhale, Jacek Odziomek (1946) - nauczyciel I LO, Adam Salamon (1946) - inżynier architekt, pracownik ministerstwa, Józef Paruch (1951) - pracownik UJ, Szczepan Ślaga (1951) - profesor Wydz. Filozofii Chrześcijańskiej ATK w Warszawie i Wyższego Seminarium Duchownego w Łodzi, Artur Struzik (1952) - dyr ZSMiE w Limanowej.

Wielu absolwentów spotykało się po latach. W 1958 r. odbył się pierwszy zjazd w 10-lecie ukończenia szkoły przez uczniów rocznika 1948.

- Zjazd zorganizowaliśmy wspólnie z kolegami z Liceum Pedagogicznego. Przybyli nasi profesorowie, m.in. pani Naturska, pan Bednarz, dyrektor Bieda - wspomina Stanisław Joniec.

W 1956 r. po pięciu latach od opuszczenia szkoły spotkali się absolwenci rocznika 1951. Nieobecny na zjeździe ks. Szczepan Ślaga pisał wówczas do kolegów: „Pięć lat mija od chwili, kiedy rozstaliśmy się i zostaliśmy uznani za dojrzałych. Opuściliśmy mury Liceum i ruszyliśmy w szeroki świat, w nieznana nam przyszłość.” W latach 1945-54 w „nieznane” ruszyło w sumie 323 absolwentów Liceum.

W opracowaniu wykorzystano: foldery „50 lat I Liceum Ogólnokształcącego im. Wł. Orkana w Limanowej”, „Zjazd Absolwentów I Liceum Ogólnokształcącego im. Wł. Orkana w Limanowej”, pracę magisterską Roberta Papieża „Liceum Ogólnokształcące im. Wł. Orkana w Limanowej w latach 1945-75”, opracowanie „Limanowa. Dzieje miasta” pod red. Tomasza Biedronia, artykuły z „Almanachu Ziemi Limanowskiej” nr 2 jesień 2000 oraz „Kronikę szkolną”. Zdjęcia archiwalne pochodzą z prywatnych zbiorów: p. Stanisława Dyczka i p. Stanisława Jońca oraz kroniki LO.

Jolanta Bugajska

Tenis stołowy bez granic

5 lutego w hali sportowej przy ZSS nr 3 rozegrany został pierwszy Międzynarodowy Turniej Tenisa Stołowego o puchar miasta Limanowa. Zawody przebiegały pod hasłem; „Tenis stołowy bez granic”, bowiem naczelnym celem imprezy była integracja młodzieży z różnych krajów i promocja miasta. O turnieju warto wspomnieć, choćby dlatego, że być może stanie się on zaczątkiem olimpiady, albo zawodów ogólnopolskich w jednej z kategorii wiekowych - taka propozycja padła po rozgrywkach w wypowiedzi Tadeusza Czulno z Polskiego Związku Tenisa Stołowego. Rozgrywki zorganizował UKS „Płomień” na czele ze Stanisławem Golonką i Urząd Miasta Limanowa przy współpracy ZSS nr 4, ZSS nr 3, II LO, Starostwa Powiatowego, MOS Powiatu Limanowskiego i LDK.



Impreza rozpoczęła się już w piątek 4 lutego. W przeddzień turnieju do Limanowej przyjechali bowiem zawodnicy z Ukrainy wraz z wiceburmistrzem Igram Babrocjakiem i naczelnikiem wydziału sportu Zenonem Pristaj oraz sportowcy z Dolnego Kubina pod okiem trenera Adama Zana. Ekipy zagraniczne zwiedziły Limanową i obejrzały pokaz taekwoondo w wykonaniu podopiecznych Jana Kubatka. Po południu na oficjalnym spotkaniu władze Limanowej spotkały się w ZSS nr 4 z zagranicznymi gośćmi i działaczami UKS Płomień. Wśród gości była też prezes Stowarzyszenia Miast Partnerskich Irena Grosicka, dyrektor ZSS nr 4 Halina Golonka oraz dyrektor II LO Julian Franczyk.

Najważniejszym dniem turnieju była oczywiście sobota. Dziewczęta w ludowych strojach z nazwami zespołów na tabliczkach wprowadziły na salę trzyosobowe drużyny młodych tenisistów. Wystąpiły zespoły Jambo z ZSS nr 4 i Chasse z I LO. Oficjalnego otwarcia turnieju dokonał burmistrz Marek Czeczotka w towarzystwie posła Bronisława Dutki, przewodniczącego RM Ryszarda Kulmy i przedstawiciela PZTS Tadeusza Czulno.

(ciąg dalszy na stronie 21)

KONWENCJE I POROZUMIENIA PRZYRODNICZE RATYFIKOWANE PRZEZ POLSKĘ



Piotr Ociepka

Publikacja w ramach programu
Powiatowego Centrum Ekologicznego

Konwencja Bońska

To już ostatnie spotkanie z cyklu „Konwencje i porozumienia przyrodnicze ratyfikowane przez Polskę”. Dzisiaj chciałem przedstawić Czytelnikom konwencję Bońską - o ochronie wędrownych gatunków dzikich zwierząt. *Convention On Migratory Species*.

Wędrowki zwierząt są zjawiskiem rozpowszechnionym na całej Ziemi. Wiele gatunków wędruje w celach zaspokojenia swoich potrzeb biologicznych, takich jak znalezienie odpowiedniego miejsca do rozrodu i wychowu młodych, bądź też w celu znalezienia odpowiednich żerowisk. W skrajnych przypadkach długość tras wędrowek może osiągnąć kilka tysięcy kilometrów. W ich trakcie zwierzęta narażone są na wiele niebezpieczeństw, z których znacząca część wywołwana jest działalnością człowieka. Coraz bardziej widoczne straty w populacjach wędrownych gatunków, wynikające z oddziaływań cywilizacyjnych, zrodziły potrzebę dokonania stosownych uzgodnień międzynarodowych, mających na celu zapewnienie ochrony dzikich zwierząt i umożliwienie im swobodnego przemieszczania się.

Polska przystąpiła do Konwencji Bońskiej 1 maja 1996 roku. Na obszarze naszego kraju regularnie występuje albo pojawia się 17 gatunków zwierząt wędrownych m. in.: humak, pelikan kędzierzawy, gęś mała, bielik, pustułeczka.

Ptasie wędrowanie

Nad Polską krzyżują się szlaki wędrowek ptaków łączące trzy kontynenty. Nasz kraj jest ważnym obszarem dla ptaków wędrujących przez Europę, z dalekiej Syberii, Afryki i Azji. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że stan naszej przyrody jest



Bocian biały w locie.

Fot. F. Natanek

Ochrona miejsc, w których zatrzymują się ptaki wędrowne, gwarantuje, że znajdą one miejsce bezpiecznego odpoczynku i możliwość odnowienia zapasów energii w drodze na zimowiska i z powrotem. Utrata tych miejsc spowoduje zagrożenie wymarciem całych populacji. Dlatego tak istotne jest międzynarodowe porozumienie i współpraca dla ochrony nie tylko lęgów i zimowisk ptaków, ale i szlaków ich wędrowek.

Czy wiesz, że...

Na zimę przylatują do nas m.in.: śnieguła, poświerka, czeczotka, jemioluska, zięba jer, drożdżik, mewa siodłata, myszółw włochaty, bielaczek, uhla, lodówka, edredon, bernikla obroźna, nur czarnoszyi.

Konwencja o ochronie wędrownych gatunków dzikich zwierząt została przyjęta w 1979 roku w Bonn, a weszła w życie 4 lata później. Do 2002 roku Konwencję ratyfikowało 80 państw na całym świecie.

ważny dla liczebności ptaków w Azji i w Afryce. Także odwrotnie - to co dzieje się z ptakami na sąsiednich kontynentach, ma wpływ na oblicze naszej przyrody.

Czy wiesz, że...

Mucholówka szara leci nad Saharą bez przystanku 40-60 godzin pokonując w tym czasie 2200-2500 km.

Genialni wędrowcy

Wędrowanie umożliwia ptakom rozliczne zdolności, które dla człowieka są nieosiągalne. Na przykład ptaki potrafią rejestrować ziemski magnetyzm i orientować się, jak według igły kompasu, w kierunkach świata.

Ptaki mogą też orientować się według słońca i położenia gwiazd. Potrafią odnaleźć biegun nieba, czyli punkt, wokół którego obracają się gwiazdy na nieboskłonie.

Ważną zdolnością ptaków wędrownych, umożliwiającą im dalekie podróże, jest przestawianie gospodarki organizmu z „trybu letniego” na „tryb jesienny”. W okresie lęgowym, wiosną i latem, ptaki odżywiają się przede wszystkim owadami, więc bogatym pokarmem



Jemiołuszka.

białkowym, nie gromadzą przy tym tłuszczu. Natomiast przed rozpoczęciem wędrowki przestawiają się na jedzenie większych ilości pokarmu roślinnego - przede

lot nad morzem lub pustynią. Niektóre małe ptaki przed odlotem są dwukrotnie cięższe niż w czasie karmienia piskląt, a cały zapas tłuszczu, czasem kilkakrotnie uzupełniany po drodze, zużywają w trakcie wędrowki.

Co skłania ptaki do podejmowania tak trudnej wędrowki z lęgówisk na zimowiska? Wbrew powszechnemu mniemaniu nie jest to pojedynczy czynnik, taki jak zimno lub brak pokarmu. Jesienią na północy zmniejsza się ilość dostępnego pokarmu (koniec

Myszołów włochaty.

okresu wegetacyjnego, znikają owady), ale też istotnie skraca się dzień. Czas potrzebny na znalezienie pokarmu i odbudowanie zapasu energii staje się krótszy niż czas jej spożycia, czyli przetrwania dłużej, mroźnej nocy w oczekiwaniu na dzień, kiedy znowu będzie można szukać pożywienia. Dlatego ptaki udają się w drogę do miejsc zasobniejszych w pokarm, gdzie dzień jest wystarczająco długi. Ptaki

ki żywiące się wyłącznie owadami wędrują aż do Afryki, nawet na południe tego kontynentu. Innym ptakom wystarczy przelot kilkaset kilometrów dalej na południe lub zachód albo też w pobliżu miast i osiedli ludzkich, gdzie jest cieplej i łatwiej o pokarm.

Od momentu wejścia w życie



Konwencji Bońskiej, wraz z przystąpieniem do niej kolejnych krajów, sukcesywnie rozszerza się sfera jej zainteresowań. Nowo przyjęte kraje wprowadzają do załączników konwencji dodatkowe gatunki zwierząt wędrownych, co z kolei stanowi podstawę do sformułowania nowych porozumień. Konieczne jest stałe prowadzenie działań na rzecz ochrony gatunków wędrownych oraz ułatwianie im koniecznych do życia migracji. Niezwykle istotne jest także podnoszenie poziomu świadomości społecznej.



Czczotka i szczygieł.

Czy wiesz, że...

Bocianie skrzydła są tak skonstruowane, że mogą wykorzystywać prądy unoszącego się w górę powietrza. Są długie i w porównaniu z innymi rodzajami ptaków bardzo szerokie.

Podobne skrzydła mają sępy, kondory, pelikany i najbliżsi krewniacy bocianów. Wielka powierzchnia skrzydeł doskonale „chwytają” wznoszący się strumień powietrza. Bociany podróżują w przestworzach tak samo jak lotniarze, wykorzystując ruchy powietrza.

wszystkim nasion i owoców. Ten rodzaj pożywienia ma mniej białek, ale dużo cukru i tłuszczu. Taka dieta i zwiększony apetyt sprzyja gwałtownemu tyciu. Zanim wyruszą w podróż, ptaki odkładają pod skórą i między wnętrznościami duże zapasy tłuszczu, które zapewnią im dostateczny zapas energii na prze-

ki żywiące się wyłącznie owadami wędrują aż do Afryki, nawet na południe tego kontynentu. Innym ptakom wystarczy przelot kilkaset kilometrów dalej na południe lub zachód albo też w pobliżu miast i osiedli ludzkich, gdzie jest cieplej i łatwiej o pokarm.

Od momentu wejścia w życie

Szczegółowych informacji udziela Starostwo Powiatowe Wydział Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa, ul. J. Marka 9, w godz. 8⁰⁰ - 16⁰⁰ pon., 7³⁰ - 15³⁰ wt. - pt.

Urok Limanowej, niedostrzegalny na co dzień przez rdzennych mieszkańców, przyciągał w przeszłości „przobyszów ze świata”. Tak dzieje się i obecnie, co prawda młodzi limanowianie wyjeżdżają w poszukiwaniu pracy i lepszego życia do większych miast, ale też sporo osób osiedla się tutaj, odnajdując swe miejsce na ziemi. Warto podkreślić, że ci „limanowianie z wyboru” często przyczyniają się do rozwoju miasta, tworzą jego kulturę. Do nich należy Robert Firszt, 39 letni-letni rzeźbiarz i malarz, autor logo Limanowej oraz Medalu „Przyjacielowi Limanowej”. Urodzony w Koźuchowie k. Zielonej Góry, młodość spędził w Austrii i w Kanadzie. Przed 5-ciu laty osiedlił się w naszym miasteczku. *„Mieszkając w Quebecu miałem do dyspozycji atrakcje wielkiego miasta posiadałem własną pracownię, osiągnąłem życiową stabilizację” - mówi. „Razem z żoną Aleksandrą tęskniliśmy jednak za Polską, własną kulturą, tradycją i obyczajami. Chciałem odizolować się od świata, mieć piękne widoki, ciszę i spokój, dom z ogrodem... Szukając interesujących miejscowości w Internecie odnalazłem Limanową - oglądałem zdjęcia, przeczytałem historię i... urzekł mnie urok małego miasteczka. A na dodatek okazało się, że mieszkają tu miłośnicy Kultury Indiańskiej.”*

Pogodzić rzemiosło i sztukę



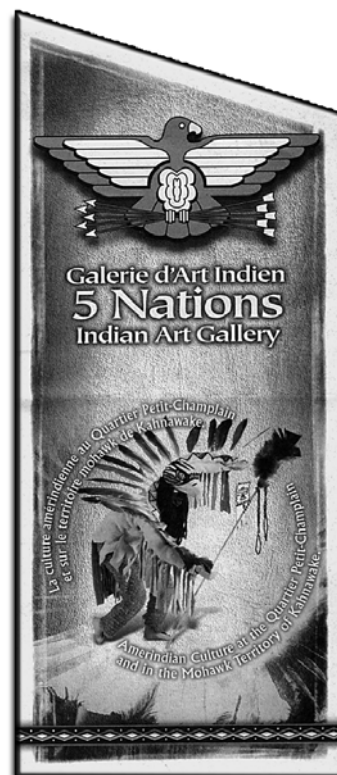
Limanowa jest dla niego, być może, końcowym etapem podróży po świecie w poszukiwaniu miejsca na ziemi, nowych doświadczeń, a także źródeł inspiracji. Jego życie nierozdzielnie łączy się ze sztuką - choć sam nie nazywa siebie artystą, lecz skromnie - rzemieślnikiem.

Robert Firszt w czasie pracy.

Na antypodach - rzeźby indiańskie i... szukanie Boga

Urodził się na Ziemiach Zachodnich, ukończył Liceum Plastyczne w Zielonej Górze, uzyskując specjalność dekoratora wnętrz i wystawiennika. Pochodzi z rodziny uzdolnionej artystycznie, jego ojciec był zawodowym muzykiem, wuj - malował i rzeźbił, był dyrektorem fabryki mebli, drugi wuj - był znanym politykiem. Po maturze przez 1,5 roku pracował w Muzeum Wojska w Drzonowie (zainteresowania militariami i lotnictwem wpoił mu wuj - lotnik), a następnie zdał egzamin na WSP w Zielonej Górze na kierunek wychowanie plastyczne. Jednakże po kilku miesiącach nauki nadarzyła się okazja wyjazdu na wycieczkę do Austrii. Porzucił studia i wraz z obecną żoną podjęli decyzję o pozostaniu za granicą, gdzie otwierały się dla młodych inne perspektywy niż w kraju. Po dwóch latach pobytu w Austrii przenieśli się do Kanady i osiedli w prowincji frankojęzycznej Quebec (oboje znali j. francuski).

Kanada okazała się pięknym, pełnym uroku krajem zarówno zimą, gdy mrozy przy wietrze dochodzą do -50°C, jak i latem oraz jesienią, gdy lasy „płoną czerwienią”. Quebec, gdzie zamieszkali, milionowym miastem, stolicą prowincji, pełną turystów o każdej porze roku. *„Początki były trudne, doświadczyliśmy losu przobyszów - emigrantów. Pracowałem jako malarz wnętrz, wykańczałem regipsami budynki. Po 2 latach ukończyłem profesjonalny kurs j. francuskiego i wtedy zacząłem szukać pracy odpowiadającej memu wykształceniu” - wspomina.*

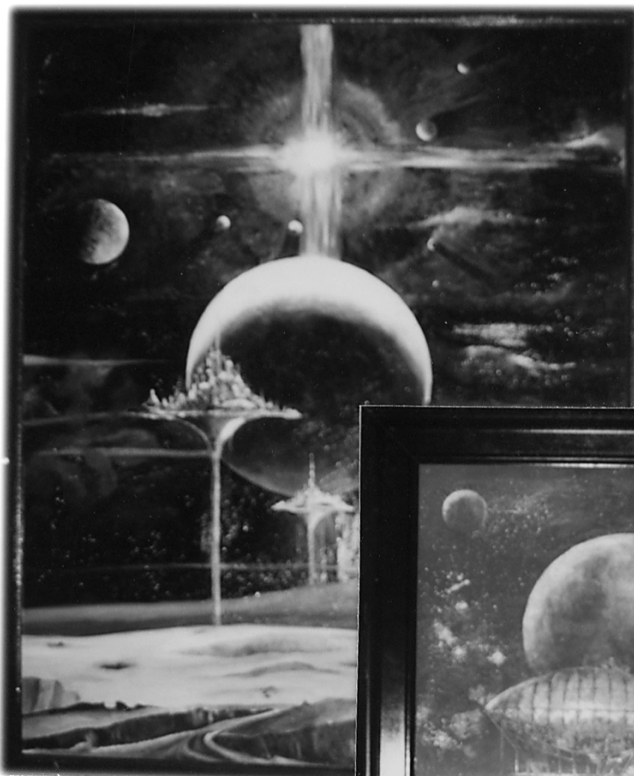


Folder reklamowy Galerii Sztuki Indiańskiej (na stronie tytułowej ludowa lalka indiańska - tancerz wykonana przez R. Firszta).

Tak trafił do pracowni rzeźby. Potem otworzył własną, zajął się wyrobem pamiątek o charakterze regionalnym (indiańskim), gdyż cieszyły się popularnością wśród turystów. Rzeźbił przede wszystkim profile Indian uwzględniając symboliczne elementy ich ubioru, nakryć głowy itp.

Należał do stowarzyszenia malarzy i rzeźbiarzy emigrantów, które zrzeszało utalentowanych artystów różnych narodowości. Dało to możliwość kontaktu ze sztuką wielu nacji oraz zorganizowania wystaw dzieł. Robert Firszt zaprezentował swoje rzeźby i prace malarzkie w Galerie Anima G w 1992 roku i Galerie Du Faubang w 1993 roku i innych.

Malarstwo stanowiło jego pasję jeszcze w liceum plastycznym, choć okolicz-

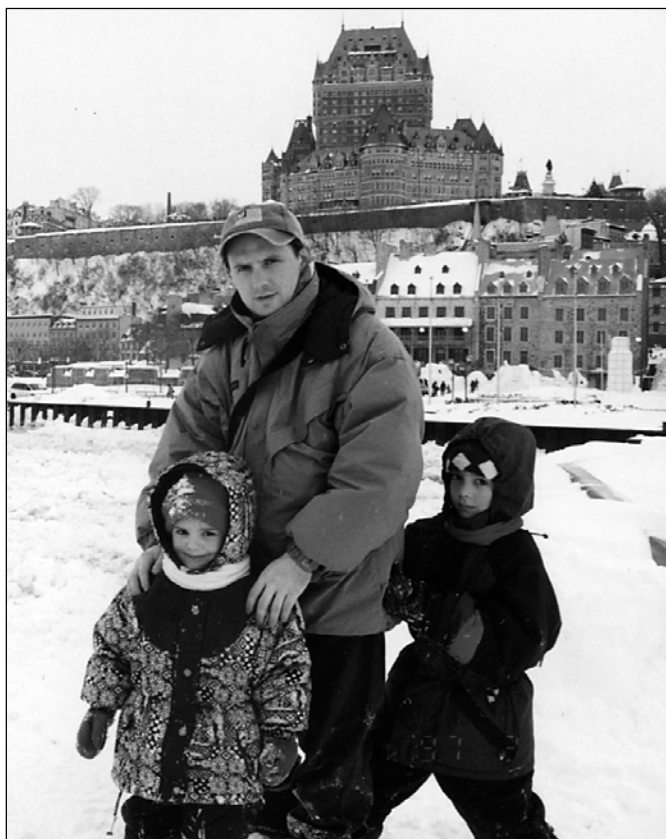


Obrazy olejne „Światło Boga” i „Światło jest wieczne” prezentowane w Galerii Sztuki Anima G w Kanadzie

potrafią przerabiać kościoły na domy mieszkalne” - wspomina. „Brakowało nam świąt, towarzyszącej im niepowtarzalnej atmosfery polskiej Wielkanocy czy Wigilii”. Z tych tęsknot powstał obraz „Światło jest wieczne”, przedstawiający miasto przyszłości, nad którym wznosi się światło w kształcie krzyża (sprzedany do prywatnej kolekcji). Interesująca jest jego kolorystyka utrzymana w

różnych odcieniach niebieskiego. W tym okresie powstał cały cykl prac, w których są widoczne eksperymenty kolorystyczne z żółcią, czerwienią i zielenią.

W Kanadzie udało się Firsztom osiągnąć stabilizację życiową, urodziły się dzieci: Piotr i Natalia. Jednakże narastała tęsknota za krajem, aż w końcu zapadła decyzja o



Robert Firszt z dziećmi w Quebecu.

ności sprawiły, że zajął się rzeźbą. W Kanadzie powstały m. in. obrazy o charakterze alegorycznym, przedstawiające poszukiwania Boga. „Czułem się obco wśród laickiego społeczeństwa, jakim są dzisiaj mieszkańcy Quebecu, którzy



Żona Aleksandra z dziećmi, Natalią i Piotrem podczas wycieczki na rzecę św. Wawrzyńca (Kanada) - lata 90-te.

powrocie. Oboje z żoną urodzili się na Ziemiach Zachodnich, lecz pragnęli osiedlić się w górach, skąd wywodzą się ich rodzice (rodzina Firsztów z Krośnieńskiego, a żony z Podhala). Powracali do kraju dwa razy - po raz pierwszy kupili dom pod Nowym Sączem. Po półtorarocznym pobycie sprzedali go i wyjechali do Quebecu. Za drugi raz wybór padł na Limanową. Tutaj spełniło się wreszcie marzenie o domu z ogrodem - powstał na zakupionej działce w Limanowej. Przeprowadzka do niego rozpoczęła nowy rozdział w życiu rodziny.

► **Limanowianin z wyboru i plastyk miejski**

Robert Firszt traktuje swoją twórczość jako źródło utrzymania. Jak sam mówi „żyje z rzeźby”, tworzy sztukę góralską na potrzeby turystów, odwiedzających Niedzicę, Szczawnicę- Krościenko i Zakopane. W Kanadzie rzeźbił profile indiańskie, w Polsce - profile górali. Dostrzega między nimi podobieństwa - surowe rysy twarzy, charakterystyczne, ostre nosy. Jest także autorem odlewów, ukazujących typowe dla górskich terenów elementy i zabytki. Sporym natężeniem wykonuje rzeźby sakralne.



Na wycieczce w Pasierbcu z córkami: Anią i Natalią.



Projekty wykonane dla Urzędu Miasta Limanowa - logo miasta i medal „Przyjacielowi Limanowej”.



„Nie ukończyłem studiów plastycznych, jestem świadomy swych braków, dlatego nie podjąłbym się rzeźbienia twarzy świętych” - wyjaśnia. „Nie mam również ducha twórcy ludowego. Sztuka sakralna powinna być piękna, aby to piękno wydobyć, potrzeba większych niż posiadam umiejętności i talentu”.

Szczęśliwy przypadek sprawił, że stał się plastykiem miejskim. Życzliwość p. Jolanty Szyler sprawiła, że nawiązała się współpraca z Urzędem Miasta. Wspomniane już logo miasta wykonał Robert Firszt nieodpłatnie umieszczając na nim charakterystyczne symbole: góry, Krzyż Jubileuszowy na Miejskiej Górze, słońce i nazwę Limanowa. Zaproponował kilka projektów. Wyboru dokonali członkowie Komisji Kultury, Sportu i Turystyki. Zaprojektował również (tym razem była to praca zlecona) nowe odznaczenia przyznawane przez Radę Miasta: Medal „Przyjacielowi Miasta” z herbem miejskim i wizerunkiem Bazyliki MBB oraz symboliczny klucz do bram miasta „Honorowy Obywatel Miasta Limanowa”. Jest twórcą okolicznościowych płaskorzeźb, przeznaczonych na upominki dla gości, a także wręczanych podczas wizyt w zaprzyjaźnionych miastach partnerskich.

„Czuję się szczęśliwy - mówi autor - że poprzez moje prace mogę pozostawić w Limanowej swój ślad. Jestem pod urokiem miasta, jego

teraźniejszego i dawnego wizerunku - gromadzę stare zdjęcia miejscowości z początku XX wieku”.

Ważne miejsce w jego życiu zajmuje rodzina. Jest dumny z trojga dzieci; starsze, urodzone w Kanadzie, bardzo dobrze się uczą, mówią biegle po polsku i po francusku. Odziedziczyły rodzinne talenty, Piotr, uczeń klasy gimnazjum - jest humanistą, Natalia, uczennica kl V - ma uzdolnienia plastyczne. Najmłodsza pociecha Anna ma 2 lata, urodziła się już w Limanowej.

Zaabsorbowany codziennymi obowiązkami, tworzenia, dla zapewnienia bytu rodzinie stwierdza, że na prawdziwą sztukę nie zostaje już czasu. Jeśli sprzyjałyby mu okoliczności, poświęciłby się - malarstwu. „Realizm jest mi bliższy niż awangarda. Kocham góry, chciałbym malować ich pejzaże w tradycyjnej technice - olejem. Gdybym miał możliwość żyć z malarstwa - wolalbym malować niż rzeźbić.”

Dziękując Panu Robertowi Firsztowi za rozmowę życzę, aby piękne widoki z Lipowego zainspirowały do sięgnięcia po pędzel i paletę...

**Ilona Machowicz
-Jurowicz**



Płaskorzeźba limanowskiej bazyliki wykonana przez R. Firszta.

Tenis stołowy bez granic



Rozgrywki prowadzono w dwóch grupach po 4 zespoły. Zwycięzcy i zdobywcy drugich miejsc walczyli o miejsce na podium. Warto zaznaczyć, że o puchar miasta rywalizowali m.in. czołowi zawodnicy małopolscy: Sławomir Osika (pierwszy w klasyfikacji małopolskiej), Marcin Żytniewski (drugi) i Marcin Pojnar (trzeci). UKS „Płomień” pod okiem Lidii Pach z Limanowej reprezentowali: Jakub Zapała (w klasyfikacji małopolskiej 11.), Łukasz Pach (17.) i Mariusz Kruczek (38.).

Zawodnikom sędziował Leszek Lach oraz uczniowie klas poszerzonego programu w-f tenisa stołowego z ZSS nr 4 pełniący funkcje sędziów stolikowych.

Ostateczna klasyfikacja przedstawia się następująco:

1. LKS „Olimpia” Bucze
2. STS OSP Koziniec
3. AZS Rzeszów
4. UKS „Płomień” Limanowa
5. Dolny Kubin
6. UKS „Sęp” Wilczyńska
7. LUKS Lipie-Gródek
8. Truskawiec

Wszystkie zespoły otrzymały okazjonalne puchary, dyplomy, nagrody rzeczowe, suweniry promujące miasto i powiat, wręczone przez władze miasta oraz zarząd UKS „Płomień”.

Równolegle do turnieju tenisa stołowego kadetów rozgrywano turniej indywidualny seniorów. Tu po zacie-

klej rywalizacji wyniki przedstawiają się następująco:

1. Adam Zan - Dolny Kubin
2. Piotr Pięta - Limanowa (senior tenisa stołowego Ziemi Limanowskiej)
3. Krzysztof Sobczak - Limanowa
4. Jan Rozum - Limanowa
5. Jurek Wytrykus - Truskawiec
6. Igor Babroczak - Truskawiec
7. Marian Wrona - Limanowa
8. Stefan Chudzian - Truskawiec

Turniej oceniany był bardzo wysoko. Tadeusz Czulno, gratulując organizacji rozgrywek, zapowiedział, że będzie proponował Limanową jako organizatora zawodów ogólnopolskich w jednej z kategorii wiekowych. Padł też pomysł,



by w Limanowej zorganizować olimpiadę.

Warto przy tej okazji wspomnieć, że sekcja tenisa stołowego UKS „Płomień” działająca przy ZSS nr 4 powstała przed trzema laty. Młodzi zawodnicy są prowadzeni przez Alberta Golonkę i Lidię Pach. Efektem trzyletniej pracy jest udział zawodników we wszystkich grupach wiekowych wojewódzkich zawodów klasyfikacyjnych, zajmowanie IV - V miejsca w województwie, starty w III Lidze województwa małopolskiego (tu V miejsce) i IV Lidze rejonu gorlicko-sądecko-limanowskiego (tu III miejsce).

Drugi Międzynarodowy Turniej Tenisa Stołowego planowany jest w Dolnym Kubinie.

Międzynarodowy Turniej Tenisa Stołowego o Puchar Miasta Limanowa nie doszedłby do skutku, oczywiście gdyby nie sponsorzy. Są nimi: **AGA Sport Gliwice-Rzeszów, OSP Łososina Górna, firma Midrew Państwa Michurów, OSP Limanowa, firma ER-JOT Państwa Rysiów z Łososiny Górnej, sklep sportowy GOL z Limanowej, sklep Stan-Sport z Limanowej, pizzeria Alga z Limanowej i cukiernia Państwa Kozów z Łososiny Górnej.**

W przygotowanie i organizację imprezy włączyli się: Stanisław Strug, Leszek Lach, Joanna i Bogdan Chowańcowie, Tadeusz Szafrański, Anna Dyląg, Jan Rozum, Grażyna i Grzegorz Michurowie, Henryk Garcarz, Andrzej Giza, Jolanta Pawlik, Stanisława Sroka, Bogumiła Popiela, Bożena Chłupała, Ełta Kruczek, Anna Kądziołka, Kazimierz Sowa.

**Tekst: Jolanta Bugajska
Fotografie: Anna Kądziołka**

Turniej na bis



Już po raz drugi w sali gimnastycznej ZSS nr 1 w Limanowej rozłożono tatami, aby rozegrać Turniej Gwiazdkowy dla Dzieci i Młodzieży. Organizatorem imprezy był Limanowski Klub Kyokushin Karate, a w szranki stanęła blisko 100-osobowa grupa zawodniczek i zawodników. Młodzi adepci karate rywalizowali w konkurencji kata i kumite w trzech kategoriach wiekowych, przy okazji trzeba zaznaczyć, że najmłodszy zamiast tradycyjnego kumite prezentowali znane techniki w rytm muzyki. Ozdobą turnieju były pokazy przygotowane przez członków klubu, w czasie których zaprezentowało się, między innymi, kilka rodzinnych „klanów”. To swoisty fenomen limanowskiego klubu, gdzie ramię w ramię trenują rodzice i dzieci. Atmosfera zawodów była niezwykle gorąca, młodzi zawodnicy chcieli bowiem jak najlepiej wypaść przed bliskimi i kolegami. Sędziowie wiele razy mieli trudny orzech do zgryzienia, mimo zarządzanej dogrywki niełatwo było przesądzić o zwycięstwie. W najbardziej zaciętym pojedynku, o wygranej miał zdecydować... rzut monetą. Nad sprawnym przebiegiem turnieju czuwali: Edward Goliński (3 DAŃ) - sędzia główny, Zbigniew Goliński (2 DAŃ) - sędzia prowadzący oraz Józef Haszczyk (1 DAŃ), Zbigniew Gagola (1 DAŃ), Marek Jasica i Robert Sukienik - sędziowie boczni.

Dzięki hojności licznej grupy sponsorów wszyscy uczestnicy zawodów zostali obdarowani upominkami i słodyczkami, a najlepsi dodatkowo otrzymali pamiątkowe puchary. Turniej był również okazją do złożenia podziękowań dla osób, które od lat wspierają działalność klubu i pomogły przy organizacji tej imprezy. Ze szczególnym uznaniem należy wymienić nazwiska: Krzysztofa Gaika (firma Prodach), Marka Motaka (firma Decker), Ryszarda Gیزی (firma Błachach), Zdzisława Pucha (firma Jackówka), Stanisława Pucha (firma Kulinar), Mieczysława Pucha, Pawła Pucha, a także Adama Dudka,



prezesa Banku Spółdzielczego w Limanowej i przedstawicieli władz samorządowych, którzy oklaskiwali młodych karateków: Władysława Pazdana, wójta gminy Limanowa, Stanisława Pachowicza, wójta gminy Tymbark, Pawła Stawarza, wójta gminy Jodłownik oraz przedstawicieli miejscowych władz: Marka Czeczółki, burmistrza Limanowej, Ryszarda Kulmy, przewodniczącego Rady Miejskiej, radnych: Jana Wrony, Józefa Obrzuta, Mieczysława Sukienika oraz Stanisława Struga, przedstawiciela UM i Marka Młynarczyka, prekursora karate w Limanowej.

Wszystkim ofiarodawcom, również tym, których nie udało się tutaj wymienić, LKKK jest bardzo wdzięczny, bez ich pomocy nie udałooby się stworzyć tak wspaniałego widowiska.





Wyniki turnieju:

Kategoria kadetów (do 10 lat):

Kata:

1. Mateusz Puch
2. Agnieszka Puch
3. Patrycja Kogutowicz

Kumite:

1. Mateusz Puch
2. Mirosław Smoter
3. Patrycja Kogutowicz

Kategoria kadetów starszych (10 - 14 lat):

Kata:

1. Marcin Sułkowski
2. Emanuel Piaskowy
3. Rafał Puch

Kumite:

1. Anna Pasyk
2. Rafał Puch
3. Krzysztof Ślazyk

Kategoria juniorów młodszych (14 - 18 lat):

Kata:

1. Bartłomiej Wrona
2. Wioletta Pałka
3. Anna Wrona

Kumite:

1. Marcin Król
2. Bartłomiej Wrona
3. Krzysztof Włodarczyk

Tekst: Edward Goliński
Fotografie: Dominik Łomzik

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ (1885–1939)

*Nie jest to przyjemność duża cały
dzień malować stróża.*

*I za taki marny zysk zgłębiać taki
głupi pysk.*

(Witkacy)

Nie wiem, kto był promotorem nazwania jednej z przecznic uroczej ulicy Leśnej w Limanowej nazwiskiem jednego z najoryginalniejszych twórców XX w. Stanisława Ignacego Witkiewicza, ale chwała temu, który taką ideę miał i Radzie Miasta, która taką uchwałę podjęła, gdyż w ten sposób Witkacy znajduje się w panteonie *Naszej galerii*.

Gdy w stosownym czasie, przygotowując materiał do kolejnego odcinka *Galerii...*, zapytałem miejscowych uczniów, idących do szkoły, o nazwisko Witkacy, bezradnie wzruszali ramionami i nie umieli mi na to postawione pytanie odpowiedzieć. I tak sobie pomyślałem w tym momencie, czy nie byłoby wskazane, aby nauczyciele na lekcjach wychowawczych, mając mapę miasta do dyspozycji (na-leżałoby szkołom umożliwić zakup takich nieco większych map), robili krótką „lekcję orientacji” w ramach zajęć o naszej małej ojczyźnie. Przypuszczam, że nie wszyscy podzielają mój pomysł, ale może się w tym momencie myśle...? Wyobrażam sobie taką krótką lekcję następująco. Lekcja nosi nazwę: *Poznajemy nasze miasto*. Na stojaku wisi mapa Limanowej. Nauczyciel zadaje pytanie: *Proszę mi odszukać na mapie ulicę Witkacego*. Uczeń odszukuje wskazaną ulicę i opatruje odpowiedź krótkim komentarzem: *Jest to przecznica do ulicy Leśnej, przy której stoi jedna z piękniejszych kapliczek Maryjnych w naszym mieście, mianowicie kaplica Rodziny Wojtasów, a w tym roku (2005) obchodząc będziemy 10 rocznicę jej poświęcenia*. Dalej Nauczyciel pyta: *Jakie imię nosił Witkacy?* Uczeń odpowiada z rozważą: *Witkacy miał na imię Stanisław. Otrzymał*



je po swoim słynnym ojcu Stanisławie Witkiewiczu. Miał też drugie imię – dodaje uczeń – zdaje mi się, że chyba Ignacy, które otrzymał na chrzcie na pamiątkę po swoim dziadku. Warto pamiętać, mówi dalej uczeń, iż matką chrzestną Witkacego była słynna polska aktorka Helena Modrzejewska. A więc Witkacy to Witkiewicz konkluduje nauczyciel. Kto rozwinie więc tę zawiłą zagadkę w rozbieżności w nazwisku – pyta nauczyciel. Zgłasza się uczeń i ze znanstwem odpowiada. Jego ojciec Stanisław Witkiewicz był sławnym malarzem, pisarzem i twórcą „stylu zakopiańskiego”. Jego syn Stanisław Ignacy Witkiewicz nie chciał, aby jego osiągnięcia, ale także i różnego rodzaju bezceństwa szły na adres ojca i dlatego też postanowił coś z tym zrobić. Skrócił nazwisko Witkiewicz o końcówkę i do rdzenia Witk– dodał końcówkę z imienia–acy. Zamiast mówić Ignacy Witkacy, mówił po prostu skrótowo Witkacy i miał w ten sposób – przysłowiowo mówiąc – dwa w jednym. W ten sposób pseudonim Witkacy był krótki, a więc łatwy do zapamiętania, nośny w brzmieniu, humorystyczny i zabawny w odbiorze. W tym pseudonimie zawiera się ponieważ cały Stanisław Ignacy Witkiewicz – przekorny, rubaszny, ironiczny,

humorystyczny, podchodzący z lekkością do zastanej tradycyjnej przeszłości swoich przodków. *Ta kpina i ironia, którą przesycona była atmosfera wokół niego – pisze Joanna Pollakówna – przyciągała i frapowała* (Formiści, s. 84). Tak kończyłaby się ta krótka poglądowa lekcja: *Poznajemy nasze miasto*, a na zadanie uczniowie otrzymaliby polecenie *napisania krótkiego życiorysu Witkacego*.

GALERIA

slawnych ludzi, których

Poniżej podaję skrót z takiego wypracowania, a brakujące momenty z życiorysu uzupełnili uczniowie we własnym zakresie. „Stanisław Ignacy Witkiewicz, popularnie zwany Witkacy (dla odróżnienia od nazwiska ojca) urodził się 24 lutego 1885 roku w Warszawie. W tym roku mija właśnie 120 rocznica jego urodzin. Był synem Stanisława Witkiewicza (1851–1915) – wybitnego krytyka, malarza, pisarza i twórcy *stylu zakopiańskiego*. Ten „styl” odcisnął swoje piętno również na architekturze naszego miasta. Matka Witkacego, Maria z Pietrzkiwiczów (1853–1931) była nauczycielką muzyki. Rodzina Witkiewiczów

ze względu na stan zdrowia ojca Stanisława Witkiewicza przeniosła się w 1890 do Zakopanego, gdzie upłynęła większość życia Stanisława Ignacego.

Witkacy był człowiekiem niezwykle utalentowanym i uzdolnionym. Już od dziecka zdradzał różnorodne zamiłowania i talenty artystyczne. Pod kierunkiem ojca zaczął malować i fotografować, pod okiem matki pobierał zaś pierwsze lekcje muzyki. Uczył się w domu, a lekcji udzielali mu niejednokrotnie wybitni specjaliści – przyjaciele rodziny. W 1903 r. zdał maturę jako ekstern we Lwowie, a w roku 1905 – wbrew woli ojca – rozpoczął studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie pod kierunkiem Jana Stanisławskiego i Józefa Mehoffera. Studiów jednak nie ukończył, a swoją edukację malarską uzupełniał podczas licznych podróży. Bywał w bretońskiej pracowni Władysława Ślewińskiego w Döelan, gdzie skrytykowały się ostatecznie jego poglądy estetyczne. W swojej pierwszej powieści, zatytułowanej *622 upadki Bunga, czyli Demoniczna Kobieta*, którą ukończył w 1911 r. zawarł już załączki tego wszystkiego, co następnie będzie rozwijał w dojrzałym okresie swojej wielorakiej twórczości. Po tragicznej

Witkacy był w literaturze polskiej głównym przedstawicielem katastrofizmu. Warto przypomnieć, co to był za ruch. Otóż była to pesymistyczna postawa w europejskiej myśli filozoficznej i kulturze, oparta na przewidywaniu nieuchronnej zagłady, która ma zagrażać współczesnemu światu, a głównie wartościom humanistycznym. Katastrofizm wyrósł z dekadentyzmu, a w XX w. przybierał na sile w okresach wielkich kryzysów ekonomicznych i moralnych, rewolucji społecznych i wojen światowych. Katastrofizm znalazł odbicie w historiozoficznych dziełach Oswalda Spenglera, Arnolda Toynbee'go, a w Polsce oprócz twórczości Witkacego przede wszystkim w twórczości poetów z grupy Żagary.

Witkacy, jako pisarz, malarz, filozof, teoretyk sztuki, w każdej z tych dziedzin wznosił się na wyżyny mistrzostwa. Stworzył teorię „czystej formy” w sztuce, teatrze i poezji. W malarstwie przedstawiciel swoistego ekspresjonizmu. Jako teoretyk grupy Formistów eksponował swoje obrazy na wystawach zbiorowych i indywidualnych. Malował kompozycje fantastyczno-symboliczne. Był niezrównanym portrecistą. Swoją teorię malarstwa zawarł w książce, zatytułowanej:

wielkość nierobami, z których głupotą i lenistwem nie poradzi sobie nawet najgenialniejszy przywódca. (Ks. A. Zwoliński, *Obyczaj polski*, „Źródło”, 45/2004, s. 19). Ostatnie lata przed wybuchem wojny stały się dla Witkacego okresem głębokiej depresji psychicznej zarówno na tle przeżyć osobistych (burzliwy związek uczuciowy z Czesławą Oknińską), jak i widma zbliżającej się katastrofy, którą przeczuwał z przerażającą jasnością. 1 września Witkacy zgłosił się do punku mobilizacyjnego, ale ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek nie został wcielony do wojska. 5 września wraz z Czesławą Oknińską opuścił Warszawę i z falą uchodźców przed Niemcami udał się na wschód. 17 wrześniu 1939 r. na wiadomość, iż Armia Czerwona przekroczyła granicę Polski, on i jego towarzyska postanowili popełnić samobójstwo na znak protestu przeciwko wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski. Zmarł 18 września, a jego towarzyska mimo silnej dawki luminalu przeżyła śmierć swojego towarzysza i była obecna na jego pogrzebie na wiejskim cmentarzu w Jeziorach.

Zamiast opisywanego przeze mnie konterfektu, popatrzmy na Witkacego, który patrzy na nas z olejnego autoportretu wykonanego w roku 1913. Niech ten symboliczny *portret męski z wazonem i jabłkami* będzie pamiątką dla wszystkich limanowian, ale przede wszystkim dla tych, którzy przy ul. Witkacego w Limanowej mieszkają.

PORTRETÓW cz. 23

imiona naszą limanowskie ulice

śmierci swojej narzeczonej Jadwigi Janczewskiej udał się w 1914 r. wraz z ekspedycją naukową swojego wieloletniego przyjaciela Bronisława Malinowskiego do Australii. Po wybuchu I wojny światowej pozostał się z Malinowskim i postanowił wstąpić do wojska rosyjskiego, by walczyć przeciwko Niemcom, upatrując w tym jedyną szansę na odzyskanie przez Polskę niepodległości. W 1918 r. opuścił Rosję i wrócił do owdowiałej matki do Zakopanego. Negatywne przeżycia rosyjskie w Pawłowskim pułku wywarły silne piętno w jego duszy i od tego momentu będą głównym źródłem pesymizmu, katastrofizmu i antyestetyzmu.

Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia. Autor groteskowo-parodystycznych powieści: *Pożegnanie jesieni*, *Nienasycenie* oraz około 30 dramatów: m.in. *W małym dworku*, *Wariat i zakonnica*, *Jan Maciej Karol Wścieklica*, *Oni*, *Mątwą*, *Szewcy*. Te dramaty były zapowiedzią późniejszego teatru awangardowego. Przełom lat dwudziestych i trzydziestych to także okres intensywnej działalności publicystyczno-krytycznej. Witkiewicz, atakował rodaków za czyny pozorne, skłonność do nadużyć, kradzieże, niesolidność i niedokładność, za niedołęstwo i cwane prostactwo. Mawiał, że jesteśmy *nadętymi na*



St. I. Witkiewicz (Witkacy) - portret Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej - 1924 r.

Skąd ta nazwa - Limanowa - czyli, cztery spotkania z Madziarami



O początkach Limanowej wiemy wyjątkowo mało. Dzisiaj ustalenie faktów z okresu średniowiecza i później jest stosunkowo trudne, ale spróbujemy przeprowadzić „śledztwo” na podstawie dokumentów i zdarzeń potwierdzonych historycznie. Rywalizacja o kolonizację terenów przygranicznych pomiędzy Polską a Węgrami trwała od XIII wieku. Węgrzy parli na pomoc, zdobywając coraz to nowsze tereny w haku Karpat. Ostatecznie zostali zatrzymani na linii Dunajca. Zagrożenie ze strony nawałnicy jednych i drugich spowodowało, że książę krakowsko-sandomierski Bolesław, zwany później Wstydlwym zdecydował się (a w zasadzie zdecydowano za niego, bo miał wtedy 7 lat) na zawarcie związku małżeńskiego z córką króla węgierskiego Beli IV (Kinga- 5 lat) i wykorzystania jej posagu w celu umocnienia zdolności obronnych Polski. W XIII wieku nawałnice tatarskie przetoczyły się przez południową Polskę. Ostatecznie Tatarzy zostali odparci, a w dowód wdzięczności książę Bolesław darował Kindze na własność Ziemię Sądecką wraz z Pieninami. Po jego śmierci Kinga założyła klasztor Klarisek w Starym Sączu i jako ksieni doprowadziła do wzrostu znaczenia Starego Sącza jako ośrodka administracyjnego. Majątki klasztorne sięgały aż po Słupnicę i Kamionkę Małą. Są to okolice dzisiejszej Limanowej. Pamiętajmy, Kinga na dworze Arpadów

wychowywana była w atmosferze ascezy religijnej i jako ksieni w region Sądeczyny wniosła szereg elementów kultury węgierskiej. Była to na pewno symbolika chrześcijańska i sztuka z nią związana (rzeźba, malarstwo). To jest nasze spotkanie numer jeden. Co wiemy na pewno? Wiek XIV: istnieje Łososina Górna 1326r., Pisarzowa 1335r., Męcina 1326r., Mordarka, Jabłonec, Stara Wieś, Lipowe

po raz drugi. W dolinie, gdzie łączą się trzy potoki: Jabłoniecki, Starowiejski i Mordarka krzyżowały się drogi z i do tych miejscowości, było to najważniejsze miejsce na zlokalizowanie stacji popasowej. Trasa kupiecka prowadziła w rejon Jabłońca (ślady grodziska i zamczyska) dalej prawdopodobnie w rejon Łukowicy i do doliny Dunajca. Omiągała ona Nowy Sącz, żeby nie płacić „myta”. Na pomoc przebiegała wzdłuż



Ołtarz główny limanowskiej bazyliki z Pietą - rzeźbą z XIV w.

Fot. F. Natanek

ok. 1415r. Z tego wynika, że osadnictwo w okolicach Limanowej istniało już dużo wcześniej. Najpierw byli ludzie, a skoro ludzie to i drogi, aby mogli komunikować się wzajemnie. Potem przyszły prawa lokacyjne i przywileje. Gdzież jest ta Limanowa? - w XIV wieku brak. To jest ważny fakt, który należy sobie uzmysłowić. Drogi, ba... nazwijmy je szlakami handlowymi były i są napędem dla rozwoju gospodarczego i kulturalnego. Na drogach spotykają się ludzie z różnych kultur i środowisk. Stop! - ważna rzecz, na pewno tędy przechodził co prawda drugorzędny ale ważny szlak handlowy z Węgier do Krakowa. Mogli tędy wędrować kupcy węgierscy i tu spotykamy się z Madziarami

dzisiejszej rzeczki Sowlinki (wieś Sowliny jest starsza od Limanowej) do doliny rzeki Łososina i dalej do Krakowa. W XV wieku w okolicach Limanowej, a dokładniej w miejscu, gdzie trzy potoki łączą się, pojawiła się niewielka 90 cm. rzeźba, wykonana z drzewa lipowego, przedstawiająca Matkę Boską w pozycji siedzącej, trzymającą na kolanach zdjętego z krzyża Jezusa (Pietà). Skąd się tu wzięła? Nie wiadomo, ale uwaga! Dziś wiemy, że jest pochodzenia węgierskiego, prawdopodobnie z Górnych Węgier, dzisiejszej Słowacji (z ok. 1360r.). I tu jest nasze już trzecie spotkanie. Stało się coś dziwnego, spośród wielu różnych dewocjonaliów, którymi wówczas handlowano, właśnie ją umieszczono w niewiel-

kiej kapliczce w okolicach wsi Mordarka. Musiała więc być niezwykła. Przypuszczam, że jej wyjątkowość tkwiła w tym, iż spełniała prośby- modlitwy, może uzdrowiała i była ostoją dla wszystkich. W języku węgierskim IMA znaczy modlitwa (Węgier powie IMO, ale pisze się IMA), a więc sprowokowana NOWA (NOVA) modlitwa w nowym miejscu, która się spełnia. Złożmy te dwa słowa IMA i NOWA. Więc nie ILMA, HYLMA ani WILMA, które będą później zniekształceniami słowa IMA, tylko IMA NOWA stała się powodem powstania nowej wsi. Moim zdaniem kult Matki Boskiej Bolesnej sięga nie XVIII lecz XV- początku XVI wieku. Powodem więc powstania nowej wsi o nazwie IMANOWA była Pieta Matki Boskiej Bolesnej i modlitwa z nią związana. Mówi się o cudach, wystarczy zobaczyć starą kapliczkę i źródło na drodze do Mordarki. Jeśli były cuda, to byli i ludzie, którzy doznawali łask i było ich coraz więcej. Przybywali tu z daleka do Kaplicy Łaski. Nowa modlitwa w nowym miejscu była dla nich ważnym wydarzeniem. Po prostu tworzyło się miejsce kultu religijnego. Niestety, Pieta w późniejszym okresie stała się przedmiotem personalnych rozgrywek. W roku 1498 pojawia się nazwa Ilmanowa jako własność Słupskich herbu „Drużyna”. Ale musieli oni nabyć coś, co istniało wcześniej. W 1527 roku erygowano parafię, a kościółek budowano wcześniej. Był on orientowany, zapewne wejście do niego, było od strony zachodniej lub którąś krucztą od strony północnej lub południowej. Z tyłu od strony wschodniej powstał plac targowy przez środek którego przechodziła droga kupiecka (okolice dzisiejszego rynku) tu odbywały się pierwsze jarmarki, których z roku na rok było coraz więcej. Tu spotykali się kupcy i pątnicy. Choć jeszcze nie w kościółku, ale w jego pobliżu istniało miejsce, gdzie IMA -MODLITWA dla Polaków i Węgrów była tym samym. Sława i potęga Piety sięgała coraz dalej i dalej. By uciąć spory w 1753 roku przeniesiono Pietę do kościółka. Dziś mamy już trzeci kościół Limanowski (prawdopodobnie na tym samym miejscu), ale nic się nie zmieniło i Matka Boska spełnia nasze gorące „ima”.

P.S.

Wytwarzający przednie piwo browar limanowski (a gdzież te czasy!) eksportował je na Węgry - i to jest nasze spotkanie czwarte z Madziarami. Było jeszcze i piąte bardziej smutne- w początkowym okresie I wojny światowej.

Marek Smosna - Nowotarski



Siostry Klaryski z obrazem św. Kingi w czasie VII Pielgrzymki Ojca św. Jana Pawła II do Ojczyzny - Stary Sącz 16 czerwca 1999 r. fot. J. Cebula



Limanowski Browar Zygmunta Marsa i Brata - 1915 r.



Śmierć bohaterskiego pułkownika Muhra w bitwie pod Limanową (11 grudnia 1914 roku).

TRZY DNI W FOGARASZACH

• Na spotkanie kanibali • Indianie • Jesteśmy egzotyczni • Na przełęczy • Po tamtej stronie gór • Noc powyżej dwóch tysięcy • „Spotkamy się kiedyś u studni” • Rumuński Jurassic Park • Osiołki • Wędrówka doliną Kamienicy • Pies i dwa koty • Simbata żegna nas śniegiem •

(RUMUNIA)

Ciągnie mnie do podróży, jak ciotkę Luškę do seriali brazylijskich. Nic więc dziwnego, że pewnego dnia znalazłem się w pięcioosobowej grupce turystów na granicy polsko-słowackiej.

Celnik zapytał wyraźnie zdziwiony:

- Do Rumunii? To już nie ma ciekawszych krajów?!

Węgier na granicy słowacko-węgierskiej zachował się podobnie, tyle, że swoją reakcję ujawnił jedynie mimiką twarzy. Bardzo sugestywną mimiką...

- Kurczę, co oni, kanibali tam mają, czy jak?! - zadawaliśmy sobie pytanie.

A wybraliśmy się do Rumunii w bardzo konkretnym celu. Chcieliśmy przez trzy dni wędrować pasmem dzikich gór o tatrzańskim charakterze - Fogaraszy.

Fogarasze (Muntii Fagarasului - pisze się te wyrazy z takimi różnymi wąsikami, których nie posiada czcionka mojego komputera) to pasmo o długości około stu kilometrów. Najwyższy szczyt - Moldoveanu - osiąga 2543 m n.p.m. W kotłach położonych jest około siedemdziesiąt stawów. Szczególną sławą cieszy się fragment szlaku w najwyższych partiach, zwany żlebem Drakuli, ale istnieją także inne odcinki o charakterze naszej tatrzańskiej Orlej Perci. Góry te nawiedza stosunkowo niewielu turystów.

Gdy jechaliśmy już u ich stóp, zauważyliśmy dwie dziwne rzeczy. Pierwsza to zgrupowanie namiotów wyglądających jak indiańskie tipi. Okazało się, że zamieszkują je Cyganie, jeden z nich serdecznie machał ręką w stronę naszego samochodu. Druga to dziwny wygląd gór. Był już wprawdzie październik, ale panowała dosyć wysoka temperatura (niektórzy z nas chodzili w krótkich spodniach), tymczasem rozległe i oddalone jeszcze pasmo błyszczało w słońcu podejrzanie srebrzysto.

- To tylko szron - przekonywałem bez wiary w głosie, nikt też za bardzo w moje słowa nie wierzył.

Gdy przybliżyliśmy się jeszcze kilkadziesiąt kilometrów do gór, zza zakrętu rozświetlonego słońcem wyjechał samochód



Spełnione marzenie.

pokryty grubą warstwą śniegu. Trzeba było widzieć nasze miny! Byliśmy na to wprawdzie przygotowani, ale mieliśmy nadzieję, że nie zastanie nas w Fogaraszach zima.

Naszym początkowym celem w pierwszym dniu był Bilea Lac, górski staw położony w kotlinie otoczonej potężnymi skalnymi ścianami. Najpierw jednak trzeba było wyjechać drogą wykutą w skalnym zboczu, która została poprowadzona w większej mierze bez barier, tuż nad przepaścią. Asfalt był oczywiście pokryty śniegiem i lodem, brak na nim było jakichkolwiek śladów kół. Mieliśmy do pokonania kilkaset metrów w pionie. Mieliśmy również letnie opony...

Nasze bohaterstwo zostało jednak docenione. W trakcie jednego z postojów nadjechał samochód rumuńskiej telewizji „Antena 1”. Zostaliśmy sfilmowani jako egzotyczni goście z dalekiej, zdaniem redaktorów, Polski. Leszek udzielił nawet długiego wywiadu w języku angielskim. Jak się dowiedzieliśmy, redaktorzy „Anteny 1” wybrali się w góry, gdyż śnieg w Fogaraszach o tej porze roku należy do rzadkości. Musiało na nas trafić!

Mimo lekkiego stresu, pokonaliśmy trasę transfogarską bez większych

problemów, wyjechaliśmy na wysokość ponad 2030 m n.p.m. Tutaj, nad górskim stawem znajdowały się dwa schroniska, w jednym z nich czekała nas noc. Standard pokoi był naprawdę niezły, nasz pokój posiadał wyjście na balkon i oddzielną łazienkę.

Dla nas decydujące znaczenie miał i tak otaczający nas świat. Znaleźliśmy się dosyć przecież nietypowo - samochodem - w sercu ośnieżonych gór. Gór zupełnie nam nieznanych, gdzieś w południowej Rumunii, w pobliżu granicy z Bułgarią. Nie tylko piękno... Jeszcze ta atmosfera tajemniczości.

Tak - ciekawość tego, jaka tajemnica kryje się za zakrętem, gna wielu ludzi w jak najodleglejsze miejsca. Gna również i nas.

Musieliśmy skorygować plany. Pierwotny plan był prosty - zostawiamy samochód w pobliżu schroniska i wyruszamy na trzydniową wędrówkę głównym grzbietem Fogaraszy. Następnie wracamy jakimś środkiem transportu (czytaj: jakimś cudem) z powrotem do samochodu. Śnieg pokrzyżował nam plany - wędrówka, zwykły tramping, okazała się niemożliwa. Postanowiliśmy, że i tak zobaczymy tyle, ile tylko będzie możliwe.

W ten pierwszy dzień usiłowaliśmy wznieść się jak najwyżej ośnieżonym zboczem nad Bilea Lac. Ruszyliśmy za drogowskazem, napis „Saua Palitinului” niewiele nam jednak powiedział. Wędrowaliśmy po śladach pozostawionych w śniegu, a gdy ślady zawróciły, ruszyliśmy w dalszą drogę „na nosa”. A konkretnie na Leszkowego nosa. W pewnym momencie zrobiło się jednak bardzo stromo, ślisko i niebezpiecznie, więc nasz najbardziej doświadczony łązik górski zdecydował - zawracamy! Krótko mówiąc na przełęcz... nigdy nie stanęliśmy. Ale i tak wysokość, którą uzyskaliśmy (ok. 2150 m n.p.m.), znacznie oddaliła horyzont. Dziwne to było uczucie stać w pobliżu lodospadów, nad urwistym żlebem w środku górskiej (i rumuńskiej!) zimy i patrzeć na rozświetlone słońcem, bez grama śniegu oczywiście, równiny Rumunii, kraju Drakuli i Ceausescu.

Gdy znaleźliśmy się z powrotem na dole przede wszystkim zająłem się fotografowaniem. Trzeba było zabrać w plecaku cały ten świat ze sobą, na tyle, na ile było to tylko możliwe.

Wieczór przy piecu kaflowym, w schronisku, poprzedziliśmy małą wycieczką na drugą stronę gór. Trasa transfogaraska przebiega bowiem w pobliżu Bilea Lac przez zbocza sporych rozmiarów tunelem. Powiem krótko - fotografie, które wówczas wykonałem, powstały w uwieszonym nad przepaścią przybytku, do którego i król musiał na pieczę chadzać. Przybytek ów zrobiony był jak ambona myśliwska - idealny punkt widokowy. Po prostu ceglana chatka bez przedniej ściany, z widokiem na okolicę najwyższych szczytów, sięgających 2500 m n.p.m.

Generalnie już ten pierwszy dzień uświadomił mi, że Fogarasze są atrakcyjne, ale moim zdaniem daleko im do naszych Tatr. Nie mają tak malowniczej i urozmaiconej rzeźby terenu, nie mają też tak pięknych stawów. My zobaczyliśmy wprawdzie tylko jeden, ale ponoć należący do najpiękniejszych.

Przedstawiony tu pogląd - przyznam szczerze - jest nieobiektywny i być może krzywdzący. Wrażenie takie odniosłem przecież po bardzo naskórkowym i pobieżnym poznaniu tych gór.

Pytacie jaka była noc pod gwiazdami, gdzieś w południowej Rumunii? I to na wysokości większej, niż na przykład Kasprowy? Co tu dużo gadać - żałujcie, że nie było Was z nami!

Opowieść o drugim dniu rozpocznie od wizyty w niewielkiej wiosce Arpas de Sus. Nie dość, że po otwarciu okna w samochodzie powietrze wskoczyło do środka w postaci duszącej galarety (a mówiąc prościej cuchnęło w wiosce jak w murzyńskiej chacie), to jeszcze zobaczyliśmy przed jednym z domków, tuż obok studni... nagrobek. Do końca nie wiadomo, czy to jednak nie jakiś pomnik „ku czci”, ale z wyglądu nagrobek i już. Na nim zdjęcie mężczyzny i kobiety, daty urodzenia i śmierci. Nader dosłowna realizacja słów Adama Ziemiańskiego: „Spotkamy się kiedyś u studni”.



Nader dosłowna realizacja słów Adama Ziemiańskiego: „Spotkamy się u studni”.

Natomiast napotkani przez nas Rumuni generalnie rzecz ujmując zadawali kłam panującej w naszym kraju opinii na ich temat (o wyjątku poniżej), byli bardzo, ale to bardzo uprzejmi, a do tego stosunkowo wielu z nich władało zachodnimi językami, a nawet jeden z Rumunów zagadnął nas w sklepiku i powiedział, że rozumie po polsku. Miły akcent w trakcie naszej wycieczki.

W innym sklepiku dwie Cyganki obserwowały z ogromnym zainteresowaniem nasze dogadywanie się ze sprzedawczynią. Był to dla nich prawdziwy teatr kukielkowy, być może jedyne w tej osadzie wydarzenie artystyczne ostatnich lat, w którym obowiązywał język migowy polsko-rumuński. Rąk nie nadwerżyliśmy, ale nosy tak, gdyż obserwujące nas damy najwyraźniej nie wiedziały, że wiele lat temu wynaleziono mydło i proszek do prania. Za to dla nas atrakcją były ich warkocz - długie, z pięknie wplecionymi, w niespotykany u nas sposób, wstążkami.

Stan szlaków rumuńskich z kolei pozostawia wiele do życzenia. Generalnie dzielą się one na „modernizata” i „non modernizata”. My trafiliśmy na takiego „non modernizata”, że od razu poszliśmy nie tam, gdzie planowaliśmy. Zamiast zwiedzić sanktuarium przyrody - staw w otoczeniu skalnych turni, lecz tym razem w dzikim i odludnym miejscu - zawędrowaliśmy do kolejnej cabany, czyli po rumuńsku schroniska (cabana Turnuri). Jego położenie pod dwutysięcznymi szczytami i wodospadem wysokości kilkudziesięciu metrów sprawiło, że był to również atrakcyjny cel wycieczki.

Zacznę jednak może od początku. Do Rumunii przyjechaliśmy pięknym, nowym samochodem naszego kolegi - Leszka - który oczywiście był z nami i przede wszystkim on prowadził. Było to niewdzięczne zajęcie, pasażerowie spokojnie mogli w tym czasie rozglądać się na wszystkie strony świata. Otóż ten nowiuteńki samochód porzuciliśmy po prostu gdzieś przy drodze w lesie, w rumuńskich górach, i wyruszyliśmy na wędrowną. Nie bez pewnego niepokoju oczywiście, nie uśmiechało się nam wracać do domu pieszo.

Gdy zanurzyliśmy się w knieję, zapomniałszy jednak o samochodzie i o Bożym świecie w ogóle. Trzeba było widzieć te prastare, powalone wichurą drzewa. Ogromne paprocie, pod którymi skryłyby się niejedni ludzie. Przepastne wąwozy, a w dole, wiele metrów poniżej nas huczące szumy, baniory i wodospady. Ludzi nie spotkaliśmy żadnych.

(ciąg dalszy na stronie 32)

„Tu czułem się w Ojczyźnie”

- śladami Józefa Piłsudskiego

I Pułk Legionów Polskich pod dowództwem Józefa Piłsudskiego po sukcesach w walkach z wojskami rosyjskimi wokół Limanowej, wyruszył na odbicie Nowego Sącza z rąk Rosjan.

W Marcinkowicach legioniści stoczyli bój z wrogiem 5, 6 grudnia 1914 roku. Ułani Beliny walczyli nad Dunajcem i w Dąbrowie, artyleria ostrzeliwała pozycje rosyjskie w Nowym Sączu, a piechota (batalion Bojarskiego, kompania Milki) starła się z wrogiem na polach dworskich koło Pasternika.

Atak rosyjski (artyleria karabiny maszynowe) od strony Dunajca, Rdzistowa i lasu okalającego Marcinkowice – uczynił sytuację niemożliwą do utrzymania, dlatego Piłsudski zręcznym manewrem wycofał swoje wojsko w stronę Pisarzowej. Uratował I Pułk od całkowitej klęski i opóźnił atak rosyjski na Limanową o 16 godzin, co pozwoliło armii austriackiej na przygotowanie kontrataku (zwycięstwo na wzgórzu Jabloniec).



Pomnik legionistów z okresu międzywojennego w Marcinkowicach.

To jeden z wielu wybranych tekstów pana Józefa Gościeja – fascynującego się od lat postacią Marszałka Józefa Piłsudskiego, odnoszący się do całego terytorium kampanii I Pułku Legionów Polskich na szlaku Mszana Dolna – Dobra – Nowy Targ – Limanowa – Marcinkowice – Nowy Sącz.

Podążając śladami Józefa Piłsudskiego po Limanowszczyźnie nie sposób pominąć zasobu wiedzy pana profesora oraz materiałów zgromadzonych w Szkolnym

Muzeum Historycznym Zespołu Szkół Rolniczych w Marcinkowicach.

Redakcja „Echa Limanowskiego” nawiązała kontakt z panem Gościejem, dzięki uprzejmości dr. Andrzeja Kuliga (absolwenta tej szkoły), który od lat współpracuje z naszym miesięcznikiem.

Efektom naszego spotkania jest zgromadzenie materiałów, które pozwolą przygotować publikacje w „Echu” poświęcone pobytowi Józefa Piłsudskiego na naszych terenach (12 maja 2005r. przypada 70-ta rocznica Jego śmierci).

W tym numerze „Echa” pragniemy przybliżyć Państwu Czytelnikom postać pana Józefa Gościeja. Prezentujemy Jego najnowszą książkę zatytułowaną „Legioniści w Marcinkowicach” oraz publikujemy dwie anegdoty związane z bitwą pod Marcinkowicami „Szkłanka mleka” i „Broda”, które ukazały się w folderze wydanym w 2004 r.



Józef Gościej, emerytowany nauczyciel Zespołu Szkół w Marcinkowicach. Urodził się w 1932r. w Łętowni w rodzinie chłopskiej (rodzice: Franciszek, Agnieszka). Po ukończeniu liceum w Jordanowie (1948-1952) studiował polonistykę na UJ (1952-56). Nauczycielami jego byli: prof. Stanisław Pigoń, Juliusz Kleiner, Kazimierz Wyka, Henryk Markiewicz, Witold Taszycki, Zenon Klemensiewicz i in.

Po studiach związał się ze szkolnictwem rolniczym, uczył (j. polski, historia, biblioteka) rok w Czernichowie, potem od 1957 do 1987r. w Marcinkowicach. Zainteresował się regionalizmem w nauczaniu i wychowaniu młodzieży (współautor książki „Regionalizm w nauczaniu” i szeregu artykułów zamieszczonych w „Biuletynie Pedagogicznym”). Jest współtwórcą i opiekunem Szkolnego Muzeum Historycznego, redaktorem publikacji rocznicowych szkoły, autorem książki „Legioniści w Marcinkowicach”, kilku folderów o muzeum, o Cmentarzu Legionowym. Kształcił ponad 4500 młodzieży, wśród nich kilka poetek (Wanda Łomnicka-Dulak, Elżbieta Janicka i in.), uczonych (Andrzej Kulig, Elżbieta Ciborska, Stanisław Grabowski, Władysław Szymański, Teresa Hochół i Marian Bukowiec), profesorów wyższych uczelni. Brał udział w pracach Zespołów Metodycznych Szkół Rolniczych, a także w ruchu Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych (prezes T.U.L. Oddz. Woj. w Nowym Sączu).



Z okazji 90-lecia Bitwy Marcinkowickiej Spółeczny Komitet wydał Książkę autorstwa Józefa Gościeja „Legioniści w Marcinkowicach”. Publikacja składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera nauczycielskie gawędy związane z bitwą. W drugiej znajduje się wybór artykułów z prasy (z lat 1914, 1921, 1924 i później) oraz książki, kroniki miejscowe i dokumenty poświęcone temu wydarzeniu i stosunkowi miejscowej ludności do legionów.

Na okładce fot. J. Piłsudskiego (z autografem) ofiarowane Oldze i Stanisławowi Morawskim w czasie wizyty Wodza w Marcinkowicach 28 IX 1921 roku.

Szklanka mleka

Do marcinkowickiego dworu Piłsudski wraz z I Pułkiem przybył wieczorem 5 grudnia 1914 r. na Kasztance (dar Eustachego Romera, właściciela majątku Czaple Wielkie k. Miechowa).

Po kolacji udaje się na inspekcję artylerii na Rdziostowie. Widać stąd ogniska wojska rosyjskiego pod Nowym Sączem. Piłsudski myślał, że nazajutrz oswobodzi to miasto z rąk wroga.

Powraca do dworu. Są to już pierwsze godziny 6 grudnia 1914r.

„Udałem się na posilek, na który gościnni gospodarze zapraszali. Poprosiłem o szklankę mleka i kawałek chleba jeszcze przed śniadaniem, byłem bowiem bardzo głodny.

... Wypilem już pół szklanki mleka i sięgnąłem po papierosa. Ba! Nie sążone mi już było ani zjeść śniadania, ani nawet skończyć tej szklanki, która stała przede mną”.

Rozpoczęła się tragedia marcinkowicka. Rosjanie następowali od strony Dunajca i Rdziostowa. Komendant kierował obroną i wycofał wojsko do Limanowej.

Piłsudski ponownie przybył do Marcinkowic 28 IX 1921r.

W „Moich pierwszych bojach” pisze: „Już jako Naczelnik Państwa pojechałem rozmyślnie do Rdziostowa i Marcinkowic. W Marcinkowicach kazałem przygotować sobie na spotkanie szklankę



Szklanka mleka dla Marszałka - grafika autorstwa Jolanty Kłosowskiej.

mleka. Nie mogłem znieść na sobie tego, że taki głodny, jak wtedy byłem, nie dopilem mleka”.

Stanisław Morawski, ówczesny właściciel dworu opisuje w swoim liście do jednej z klas Technikum Rachunkowości Rolnej w Marcinkowicach w 1967r. ową wizytę Naczelnika: „Po złożeniu holdu tym młodym bohaterom, którzy tak ofiarnie ginęli przy wskrzeszaniu Ojczyzny - wstąpił do dworu, gdzie sześćdziesięcioletnia nasza córeczka Marysia podała mi na tacy, polnym kwieciem spowitą, „niedopitą ongiś szklankę mleka. Marszałek był wzruszony”.

Natomiast Janek Morawski (w 1921r. 5-letni brat Marysi) inaczej ocenia te scenę. „Celem odróżnienia się od mojej siostry, która ku zgorszeniu memu niosła na tacy niepełny kubek mleka – uciekłem - miałem dosyć tej kompromitacji”.

Ofiarować tak ważnemu Gościowi, coś tak niedobrego, jak mleko, gdy imych panów częstowano wódką z zakąskami”.

Te uwagi w sposób humorystyczny przedstawił Janek Morawski - już jako uczeń I Liceum w Nowym Sączu.

O kubku mleka opowiada się także w Rdziostowie, a było to zapewne w czasie inspekcji przez komendanta artylerii.

Broda

Józef Piłsudski przybył do dworu w Marcinkowicach dnia 5 grudnia 1914r. Nosił wtedy piękną brodę i wąsy.

Nazajutrz dowodził w bitwie z Rosjanami, musiał się jednak wycofać w stronę Limanowej. W „Moich pierwszych bojach” relacjonuje: „Sam ze sztabem zatrzymałem się u miejscowego, zdaje mi się lekarza. Dawno takich wspaniałości nie oglądałem, czysta pościel, jasno oświetlone pokoje, obrusy na stołach, dużo wody do mycia się. Przyjemna kwatera. Odpoczywałem po przejściach marcinkowickich”.



Piłsudski w Marcinkowicach (5-6 XII 1914 r.) jeszcze z brodą - grafika autorstwa J. Kłosowskiej.

Piłsudski nie wspomina w tym utworze nic o zgoleniu brody w Limanowej, o czym będzie pisał Wacław Jędrzejewicz w „Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego” (Wrocław 1994, t. 1): „Widziano go (tj. Piłsudskiego) w Limanowej, gdzie jak podał jeden z beliniaków Komendant zgolił brodę.”

► Relacja ta kłóci się z ogólnie panującym przekonaniem, że nastąpiło to po wkroczeniu do Nowego Sącza. Zbigniew Brochowicz-Lewiński pełnił służbę przy sztabie Brygady. Wspomina, że w pamiętny dla niego dzień św. Mikołaja ujrzeni Komendanta po raz pierwszy bez brody”.

Nie zgadza się jednak data, bo 6 grudnia Piłsudski toczył bój z Rosjanami w Marcinkowicach. Komendant rozwiął jednak wszelkie wątpliwości w „Moich pierwszych bojach”.

„Nowy Sącz przyjął nas nadzwyczaj serdecznie. A te rozkosze „wielkomięskie” elektryczne światło, kawiarnie, wanna, fryzjer. Zgolilem tam sobie brodę, której utrzymać w porządku na wojnie jest nadzwyczaj trudno. Bawili mnie potem moi żołnierze, że wskutek zgolenia brody, nie mogli mnie jakby od razu poznać.

Wśród żołnierzy postanowiono przy pierwszym marszu wołać za mną: „Oddaj brodę! Na szczęście nie przyszło do tego”.

**Materiały zebrał i opracował
Stanisław Ociepka**

(dokończenie ze strony 9)

TEATR „KTO” „Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać”

W trakcie oglądania spektaklu można dostrzec wiele podobieństw do prozy Hrabala, czy też wysunąć pewne tezy interpretacyjne, aczkolwiek zinterpretowanie całości przedstawienia to zadanie dość trudne. Bardzo wiele elementów pozostaje dla widzów niejasnych. Wychodząc można usłyszeć komentarze a propos celowości obejrzenia przedstawienia ponownie. No cóż, być może zamysłem artystów z teatru KTO było ponowne przyciągnięcie widowni. W tym miejscu czuję się zobowiązana ostrzec wszystkich, którzy liczą na to, że opuszczą teatr KTO ze zmniejszoną liczbą wątpliwości na temat „Pociągów pod specjalnym nadzorem” tudzież pisarstwa Hrabala jako takiego. Wręcz przeciwnie.

Tak czy tak, wątpliwości stanowczo należy rozwiewać, a przynajmniej starać się rozwiązać, dlatego, najlepiej bezpośrednio po spektaklu, udać się, np. do „Trelkowskiego”, gdzie także można posłuchać bardzo dobrej muzyki (przede wszystkim jazzu) i przedyskutować swoje refleksje na temat spektaklu, czy czegokolwiek innego. Obrazy (a „Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać” to w istocie ciąg obrazów) domagają się komentarzy. Zatem, jak mówi Stephen Hawking w utworze Pink Floyd „Keep Talking”: „All we need to do is make sure we keep talking”. A żeby było o czym: do teatru!

Emilia Wnękowicz
Uczennica klasy 3 I LO w Limanowej

(dokończenie ze strony 29)

TRZY DNI W FOGARASZACH

- Chodź, musisz zrobić Leszkowi zdjęcia, znalazł grzyby - Kinga namawiała, a ja już miałem na końcu języka odpowiedź, że grzybów również i u nas nie brakuje, szkoda filmu, może się jeszcze przydać, gdy spotkamy coś ciekawszego. Wtedy zobaczyłem owe grzyby. Grzyby?! Prawdziwe potwory, nie grzyby! Prawdziwki-olbrzymy, jak stwory z filmu Jurassic Park, zdrowiuteńkie i piękne. Ot, wystarczyło zejść ze szlaku dwa, trzy metry w las. Tak na marginesie, nie jest to w Fogaraszach zabronione, nie są one objęte ochroną w postaci parku narodowego.

- Jeżeli tutaj rosną takie grzyby, to nie chciałbym spotkać mrówek! - skomentowałem i oczywiście zrobiłem kilka ujęć.

Na końcu szlaku druga niespodzianka - osiołki! Zawsze chciałem pojechać w góry na tyle egzotyczne, że osiołki będą tam wykorzystywane powszechnie jako siła pociągowa. Osiołki objuczone były balami drewna. Gdy nieco później niż my dotarły one do schroniska, rzuciliśmy się na nie z aparatami fotograficznymi. Okazało się, że każdy z nich ma inny rys psychologiczny - jeden zaczął nas z ogromnym zainteresowaniem, inny był wyraźnie obrażony, że się nim interesujemy. Pod naporem naszych spojrzeń odwracał z godnością głowę w przeciwnym kierunku.

Samochód wieczorem stał na swoim miejscu. Dodam tylko, że wigilijna kolacja (oczywiście już w Polsce, w Limanowej) była wyjątkowo udana - dzięki prawdziwkom z Fogarasz. Wyszła z nich fantastyczna ciorba, czyli po rumuńsku zupa.

Czy wędrowaliście kiedykolwiek doliną Kamienicy? Jeżeli tak, to wiecie doskonale, jak wyglądał nasz trzeci dzień w Fogaraszach. Właściwie tylko GPS przekonałby nas, że byliśmy w tym dniu w tych górach właśnie, nie zobaczyliśmy ich bowiem nawet przez moment. Wędrówka we mgle i śniegu wzdłuż „potoku Kamienica” zakończyła się w schronisku Simbata, w którym mieszkały przede wszystkim psy i koty. Najciekawsza była scena, gdy dwa koty i pies usadowiły się wygodnie na olbrzymim... psie. Całej tej niespotykanej grupce było najwyraźniej przytulnie i ciepło. W jadalni pojawił się Amerykanin z żoną Japonką i przyjacielem Francuzem, przywędrowali także trzej młodzi Rumuni. Poza gospodynią to już wszyscy obywatele Simbaty. Zimno, wilgotno, rozwalający się, nieczynny piec kaflowy. Gdy zjedliśmy zamówione danie regionalne - spaghetti - śnieg rozpadał się na dobre...



Ratuj się kto może - turyści!

Tekst i zdjęcia: Robert Widzisz

Działalność Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Limanowej



Uczestnicy wycieczki do Porąbki Uszewskiej.

Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów jest organizacją pozarządową i jest wpisany w Krajowym Rejestrze Sądowym.

W Limanowej ma swoją siedzibę Zarząd Rejonowy PZERiI. Jednostkami nadrzędnymi są Zarząd Oddziału Okręgowego w Nowym Sączu i Zarząd Główny w Warszawie.

Do realizacji zadań statutowych przy Zarządzie Rejonowym zostały powołane dwie komisje podstawowe: społeczno-bytowa oraz kultury i organizacji wolnego czasu.

Zarząd Rejonowy PZERiI w Limanowej działa na terenie powiatu poprzez Koła Terenowe: Miejskie w Limanowej oraz Gminne: w Limanowej, Dobrej, Jodłowniku, Kamienicy, Laskowej, Łukowicy, Słopicach i Tymbarku.

Celem związku jest zrzeszanie emerytów, rencistów i inwalidów dla poprawy ich warunków społeczno-bytowych oraz włączenie ich do uczestniczenia w życiu społecznym i kulturalnym środowiska.

Dla osiągnięcia założonych celów związek świadczy pomoc materialną i finansową w ramach funduszu społeczno-bytowego, prowadzi związkową Kasę Pogrzebową, występuje do instytucji i osób prywatnych o dotacje i darowizny, organizuje życie kulturalne.

Fundusze związku stanowią składki członkowskie oraz darowizny życzliwych osób prywatnych instytucji.

O wsparcie finansowe w br. Zarząd zwrócił się pisemnie do Urzędów 6 gmin, banków, przedsiębiorstw prywatnych i instytucji, licząc na ich życzliwość.

W latach ubiegłych członkowie uzyskali znaczną pomoc od Firmy Przewozowej „Minibus” p. Andrzeja Jemioły w formie biletów bezpłatnych i ulgowych na przejazdy popularnymi „minibusami”.

Obecnie oczekują, podobnego gestu dobrej woli od nowych przewoźników, do których zwrócili się z prośbą o wprowadzenie biletów ulgowych na przejazdy dla naszych członków.



Skład Zarządu Rejonowego. Stoją od lewej: F. Lupa, W. Postróżny, W. Odziomek, J. Curzydło, W. Ablewicz.

Co roku z funduszy związku przyznawane są zapomogi losowe, stosowane są dopłaty do wycieczek turystyczno-krajoznawczych i imprez w wysokości do 50% kosztów.

Największą popularnością wśród członków cieszą się wycieczki jednodniowe do atrakcyjnych miejscowości, najczęściej połączone z pielgrzymowaniem do miejsc kultu religijnego. Oprócz wycieczek jednodniowych są organizowane wycieczki kilkudniowe, częściowo finansowane z dotacji Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie.

W kalendarzu imprez stałe miejsce zajmują spotkania opłatkowe i w Dni Seniora.

Wycieczki i spotkania okolicznościowe integrują środowisko emerytów, rencistów i inwalidów i są dla nich dużym przeżyciem.

Członkowie związku cieszą się szacunkiem i poważaniem, są zapraszani przez władze lokalne i środowisko na imprezy i spotkania z okazji świąt państwowych, rocznic i jubileuszy.

Łączy ich silna więź, przejawiająca się pamięcią o tych członkach, którzy ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek nie mogą uczestniczyć w czynnym życiu związku - członkowie odwiedzają się wzajemnie, pamiętają o jubileuszach i innych uroczystościach, udzielając sobie wsparcia duchowego i materialnego.

Decyzją burmistrza Limanowej p. Marka Czeczótki związek otrzymał nowy lokal przeznaczony na biuro przy ul. Spacerowej 8, za co serdecznie p. burmistrzowi jeszcze raz dziękujemy.

Nosimy się z zamiarem stworzenia w nim Klubu Seniora, jeżeli otrzymamy pomoc i wsparcie finansowe.

Zapraszamy emerytów, rencistów i inwalidów do wstępowania do naszego związku. Informacji związanych z przyjęciem oraz o przysługujących ulgach i świadczeniach dla członków związku udzielamy w naszym biurze w Limanowej przy ul. Spacerowej 8 w poniedziałki i piątki w godz. od 9-12 telefon nr 337-23-83. Wszystkim członkom naszego związku składam serdeczne życzenia zdrowia, pomyślności i radości.

Franciszek Lupa

Towarzyszą nam od początków istnienia miasta. Obdarzane szczególnym sentymentem miejsca dziecięcych zabaw, surowi nauczyciele szacunku dla przyrody. Często niezauważane potrafią gwałtownie domagać się należytej im uwagi. Pozornie łagodne w jednej chwili zagniewane mogą zniszczyć dorobek całych pokoleń.

„Wielka woda”



Widocznie skromna zabudowa i naturalny bieg rzek z licznymi zakolami i rozlewiskami minimalizował straty. Z czasem, gdy budynki coraz odważniej zbliżały się do brzegów, mieszkańcy miasta starali się poskromić żywioł. Na fotografiach z końca XIX i początków XX wieku odnajdujemy próby wzmocnienia brzegów przy pomocy prostych wałów z ziemi i kamieni lub przez obsadzenie ich drzewami. Szczególnej troski wymagały miejskie mosty, które w czasie wezbrań zapewniały kontakt ze światem. „Wielka woda” zawsze budziła respekt i przerażenie. Wdzięczni za ocalenie miasta w XIX wieku jego mieszkańcy wzniesli kapliczkę.

W pierwszej połowie XX wieku wyposażeni w zdobycze techniki rozpoczęli ujarzmianie niezależnych górskich potoków. Prace rozpoczęto już w latach dwudziestych umacniając i regulując bieg potoku Starowiejskiego, który

Zniszczony w czasie powodzi w 1934 r. most i budynek byłej poczty.

Limanowa leży w kotlinie powstałej w miejscu gdzie z rzeką Sowliną łączą się trzy potoki Starowiejski, Jabłoniecki i Mordarka. Czy powstałoby miasto bez tego sprzyjającego układu przyrodniczo-geograficznego? Długo zajmowało stosunkowo niewielki obszar w widłach wspomnianych potoków. Wysokie skarpy wzmocnione drewnianą palisadą zapewniały schronienie nie tylko jej mieszkańcom, ale i wędrującym na trakcie krakowsko-sądeckim kupcom. Czasy to były niebezpieczne, w lasach wzdłuż dróg czaili się zbójnicy i dzikie zwierzęta. W XVI wieku prawdopodobnie pracował w osadzie młyn należący do właściciela miasta. Wartkie potoki zapewniały idealne warunki nie tylko do rozwoju młynarstwa. Mieszczanie limanowscy trudniący się rolnictwem korzystali z potoków w codziennych pracach gospodarskich. O powodziach z tamtych czasów wiemy niewiele.



Potok Mordarka - powódź w 1934 r.



Limanowa 1910 r. - po powodzi potok Starowiejski i dom państwa Tomaszaków.

zagroził nowej świątyni. Mimo to w czasie wielkiej powodzi w lipcu 1934 roku podmurowania kościoła były w poważnym niebezpieczeństwie. Wyrządziła ona znaczne straty w mieście i powiecie niszcząc pola, mosty i zabudowania. Była to tragedia, którą współdzieliło z Limanową wiele miejscowości południowej Polski. Akcją pomocy kierował Ogólnopolski Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi, współpracujący z rządem. Limanowski Komitet Powiatowy utworzono 26 lipca 1934 roku i w jego skład weszli między innymi starosta Ludwik Małkowski oraz Zdzisław Bączkowski i Marcin Dąbrowski. Komitet zajął się zbiórką i dystrybucją żywności, którą podzielono się również z bardziej poszkodowanymi miejscowościami województwa. Część uzbieranych pieniędzy przekazano ministrowi J. Beckowi.



Regulacja potoku Mordarka w 1942 r. - umocnienia przy moście.

Przeprowadzone w latach międzywojennych prace nie uchroniły miasta przed kolejnymi niebezpieczeństwami. 1 czerwca 1940 i w kwietniu 1941 roku woda ponownie wystąpiła z brzegów. To ostatecznie zdecydowało, że w roku 1942 rozpoczęły budowę progów, które spowolniły rwący nurt potoku Mordarskiego a kamienne koryto zapewniło bezpieczeństwo przez wiele kolejnych lat. Mieszkańcy tej części miasta z mniejszą obawą spoglądali na pochmurne niebo, które mogło zapowiadać kolejną powódź.

Po drugiej wojnie światowej katastrofalne powodzie zdarzały się rzadko, znacznie częściej występowały mniejsze wezbrania. Podniesienie wód zanotowano natomiast 8 czerwca 1948, w lutym 1977 i lipcu 1980 roku.



Nieuregulowany potok Starowiejski w okresie powojennym.

Potoki w tym czasie ostatecznie jednak zatraciły swój pierwotny charakter poddawane coraz silniejszej ingerencji człowieka. Przykryto betonowym stropem ujście potoku Jabłonieckiego a Starowiejski spiętrzone i utworzono niewielki zalew, który miał się stać letnią atrakcją miasta. Dla większego bezpieczeństwa, regulacji poddano górne biegi limanowskich potoków. Rozwój miasta spowodował ich silne zanieczyszczenie i zagładę bogatego niegdyś w nich życia. Straciły swój niepowtarzalny urok dzikich i niezależnych górskich rzek. Okaleczone przypomniały gwałtownie o sobie



Regulacja potoku Mordarka w 1942 r. - kamienne progi przy moście.

w roku 1997. W lipcu tegoż roku miała miejsce jedna z największych powodzi XX wieku. Długotrwałe i bardzo intensywne opady atmosferyczne trwające sześć dni zamieniły leniwe potoki w rwące rzeki. 8 lipca osiągnęły stan alarmowy, a wezbrane wody potoków wystąpiły z koryt. Z niespotykaną siłą zerwały zapórę na potoku Starowiejskim, zerwały kładki i zagroziły mostom i ulicom położonym w ich sąsiedztwie. Zalany został dworzec PKS, Dom Kultury, domy wzdłuż ulicy Kopernika, fragment cmentarza parafialnego, piwnice szpitala. Straty powodziowe na terenie miasta oszacowano na 32,3 mln zł. Ich usuwanie trwa po dzień dzisiejszy a ślady, również te w ludzkiej pamięci, będą istniały jeszcze bardzo długo. Pamiętajmy o tym, że te niepozorne na co dzień potoki były tu wcześniej niż miasto i że o wydartą im przestrzeń zawsze mogą się upomnieć.

Tekst: Stanisław Król
Zdjęcia z archiwum
Ryszarda Biedronia

Wielka przeszłość małej ojczyzny - Muzeum Opactwa Cystersów w Szczyrzycu

W klasztorным muzeum w Szczyrzycu kolejną ciekawą kolekcją jest numizmatyka. Jej zbiory obejmują 117 eksponatów. Do najstarszych należą monety koronne sięgające czasów panowania króla Władysława Jagiełły, Władysława Warneńczyka, Kazimierza Jagiełłończyka i Jana Olbrachta.



fot. D. Ociepka

Zbiory numizmatyczne i medale - cz. 2

W muzeum zobaczyć można kolekcję groszy i półgroszy z XVI w. - tak polskich jak i litewskich. Są również z XVII w. o niewiele mówiącej nazwie półtoraków, trojaków, szóstaków koronnych. Można wreszcie oglądać monety bliższych nam czasów Księstwa Warszawskiego (XVIII w.) oraz Królestwa Polskiego (1815-1918).

Muzeum posiada również kolekcję banknotów polskich i rosyjskich (banknoty carskie, np. ruble Mikołaja II z 1905 r.). Są tutaj także banknoty koron austriackich, najstarsze z 1912 r., są też marki Rzeszy



Szeląg gdański - 1579 r., mennica Gdańsk.



Trojak ryski - 1586 r., mennica Ryga.

Niemieckiej oraz banknoty węgierskie, jugosłowiańskie i radzieckie z lat 30-tych XX w.

Poza numizmatyką bardzo ciekawy zbiór stanowią medale wybite dla upamiętnienia ważnych i doniosłych historycznych wydarzeń w naszej ojczyźnie z okresu ostatnich dziesiątek lat. Zbiory podzielone są na kilka działów i wypełniają cztery duże, oszklone gabloty.

Medale z podobizną papieża - Polaka, Jana Pawła II.

Medale ku czci Matki Bożej.



Grosz koronny - 1608 r., mennica Kraków.

Kolejny dział zawiera medale poświęcone Polakom zasłużonym dla naszej niepodległości państwowej, jak marszałek Polski Józef Piłsudski, jego Legiony, Ślązacy i inni.

Osobny obszerny dział poświęcony jest Ruchowi Solidarnościowemu w obaleniu komunizmu w Polsce (np. medale Lecha Wałęsy, medale okolicznościowe z napisem: Katyń, Ostaszów, Kozielsk, Starobielsk i inne).

Ostatni dział z medalami okolicznościowymi i innymi pamiątkami dotyczy ważnych historycznych wydarzeń w Polsce i zawiera m. in. medale wybite z okazji: uchwalenia Konstytucji 3 Maja, 1000-lecia Chrztu Polski, 750-lecia Opactwa Cystersów w Szczyrzycu. W tym dziale znajduje się również piuska kardynała Stefana Wyszyńskiego, ofiarowana opatowi klasztoru Cystersów w Szczyrzycu Kostrzańskiemu na znak przyjaźni. Jest też piuska papieża Piusa XII, ofiarowana kapelanowi II Korpusu Ojcu Hubertowi Kostrzańskiemu w czasie audiencji generalnej zakonu Cystersów w Rzy-



Półtorak koronny - 1622 r., mennica Bydgoszcz.



Złotówka koronna - 1767 r., mennica Warszawa.



mie.

Można bez przesady powiedzieć, że muzeum o.o. Cystersów w Szczyrzycu jest tym dla mieszkańców południowej Polski, czym dla całego kraju są wielkie muzea narodowe w Krakowie czy w Warszawie. Są bowiem duchowym i materialnym świadectwem bogatej historii narodu oraz cennym ośrodkiem patriotycznego wychowania młodego pokolenia Polaków.

Władysław Frączek

Dwa złote - 1831 r., mennica Warszawa.



AWERS:
Wizerunek Matki Boskiej Szczyrzyc-
kiej; po lewej stronie Matka Boska; po
prawej stronie Szczyrzycza.

REWERS:
Wizerunek opactwa szczyrzycyckiego u
góry: 750 Lat Opactwa Cystersów; u
dołu: 1234 Szczyrzyc 1984.

Medal na pamiątkę fundacji opactwa O.O. Cystersów w Szczyrzycu.



AWERS:
Popiersie papieża zwrócone w
lewo w mitrze, z krzyżem procesjonal-
nym: Musicie Być Mocni Mocą Wiary
Nadziei i Miłości.

REWERS:
Widok dwuwieżowej fasady kate-
dri we Wrocławiu; po prawej stronie
21 VI 1983 Ojciec św. Jan Paweł II; u
dołu w odcinku: W Archikatedrze Wro-
cławskiej.

Medal z podobizną Ojca św. Jana Pawła II.

Oryginał znajduje się w Paryżu 119 rue Chevaleret w zakładzie św. Kazimierza w tzw. Izbie Norwida, gdzie poeta dokonał swego żywota.

Miniatura jest wierną odbitką wykonaną przez samego artystę rzeźbiarza inż. Kazimierza Węglewskiego z Paryża. Jest to praca konkursowa na medalion Norwida. Konkurs ogłoszono przez komitet obchodu 100 letniej rocznicy śmierci poety.

Inżynier Kazimierz Węglewski jest również autorem pierwszego pomnika na świecie, który zdobi mogiłę poety na cmentarzu Montmorency.

Medalion wykonany w brązie w liczbie 17 sztuk posiadają: Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, Akademia Nauk w Nowym Jorku oraz Muzeum w Londynie. Niniejszą miniaturę artysta darowuje Muzeum w Szczyrzycu, powiat Limanowa, województwo Kraków Paryż, dnia 12 czerwca 1962r.



Medal jednostronny z wizerunkiem Cypriana K. Norwida. Głowa w ujęciu profilowym zwrócona w lewo. W otoku napis: CYPRIAN NORWID 1821 - 1883, u dołu sygnatura: W.K i data: 1958.



Medal z okazji 200-lecia uchwalenia Konstytucji 3 Maja oraz mianowania Kościoła M. B. Bolesnej bazyliką mniejszą. 1991 r.

Medal dwustronny o kształcie owalnym.
AWERS:

Orzeł w koronie z głową zwróconą w lewo. W wypukłym otoku o fakturze ceglano-
go muru napis, u góry: 1991, u dołu: 200 -
lecie Konstytucji 3 Maja.

REWERS:
Przedstawiony został kościół Matki Bo-
żej Bolesnej w Limanowej wybudowany na
100- lecie Konstytucji 3 Maja, poniżej napis:
Limanowa. W otoku napis: 1791 /Pomnik 100
- Lecia Konstytucji 3 Maja/1891. Oryginalne
pudełko wyścielone” aksamitem.

AWERS:

Cztery popiersia umundurowanych dowódców w nakryciach głowy, rozmieszczone parami, zwrócone ku sobie. Każdy z generałów, podpisany w otoku. U góry z lewej: gen. Władysław Anders (ujęcie w 3/4), z prawej: gen. Bronisław Rakowski (z profilu); u dołu, z lewej: gen. Nikodem Sulik (z profilu), z prawej: gen. Bronisław Duch (ujęcie w 3/4).

REWERS:

Na tle wzgórze Monte Cassino z ruinami klasztoru, po lewej stronie: orzełek wojskowy w zamkniętej koronie, na tarczy amazońki ze szlakiem grozkowym; po prawej: tarcza herbowa czterodzielna przedzielona poziomym napisem; POLAND. W tarczy u góry, od lewej: odznaka honorowa 8 Armii Brytyjskiej (nadana za wspólny udział w walce o Monte Cassino) oraz odznaka rozpoznawcza 2 Warszawskiej Dywizji Pancerniej (uskrzydłone ramię pancerne z mieczem). Poniżej od lewej: odznaki rozpoznawcze 3 Dywizji Strzelców Karpackich (stylizowany kontur świerka) oraz 5 Kresowej Dywizji Piechoty (sylwetka żubra).

Napis w otoku, u góry: DOWÓDCOM II KORPUSU, a u dołu: COMMANDORS II POLISH CORPS.

Z prawej, na środku sygn.: spleciony monogram AN; u dołu znak Mennicy Państwowej i napis: RZEMIOSŁO.



Medal poświęcony Dowódcom II Korpusu - 1980 rok. Autor: Andrzej Nowakowski.

Najpiękniejsze w świecie są polskie kolędy

Z ogromną przyjemnością wybrałem się w niedzielne popołudnie (16 stycznia 2005) do Bazyliki pw. Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej, na koncert kolęd w wykonaniu chóru „Canticum Iubilaeum”, którym kieruje Pan Marek Michalik - organista w naszym parafialnym kościele. Decyzja o wybraniu się na koncert chóru była utrudniona, ponieważ miałem do wyboru: oglądanie transmisji telewizyjnej z drugiej serii skoków narciarskich z udziałem Adama Małysza (po pierwszej serii skoków zajmował drugie miejsce) lub pójście na wspomniany koncert.

Zwyciężył chyba mój rozsądek a raczej moje zamiłowanie do pięknej, kolędowej muzyki i wybrałem się do Bazyliki, aby być świadkiem wspaniałego wydarzenia muzycznego. Kolędy w wykonaniu chóru zabrzmiały przepięknie. Była w nich wielka radość, melancholia, ciepło - które stworzyły nastrój prawdziwie świąteczny. Przeżyłem ponownie Święta Bożego Narodzenia, i to w szczególnie spo-

sób, ponieważ chór „Canticum Iubilaeum” opowiedział słuchaczom historię Bożego Narodzenia za pomocą muzyki wokalne w profesjonalnym wydaniu i na bardzo wysokim poziomie. Najbardziej utkwiły w mojej pamięci dwie kolędy: „Gdy się Chrystus rodzi” i „Lulajże Jezuniu”.

Rzadko można usłyszeć w mediach



Chór Canticum Iubilaeum w bazylice MBB w Limanowej. fot. F. Natanek

publicznych kolędy w takim wykonaniu. Jeżeli są (kolędy) prezentowane, to najczęściej w wykonaniu kilkusobowych



zespołów instrumentalno-wokalnych i solistów-wokalistów. W polskich mediach muzyka chóralna (śpiew a«capella) należy do rzadkich zjawisk muzycznych. Najbardziej brak jest wykonania kolęd przez chóry. Dlatego z dużym uznaniem należy odnieść się do zespołów wokalnych i chórów a«capella, zakładanych i działających przy parafiach w całej Polsce.

Dziękuję wszystkim członkom chóru, na czele z Panem Dyrygentem za koncert. Gratuluję bardzo dobrego wykonania i sukcesów w zmaganiach festiwalowych organizowanych na forum ogólnopolskim. Życzę dalszych sukcesów.

Po koncercie udałem się do domu, gdzie z powtórek telewizyjnych, dowiedziałem się, że konkurs skoków na mamuciej skoczni „Kulm” w austriackim Bad Mitterndorf wygrał Adam Małysza. Ja zwyciężyłem swoją pokusę leniuchowania w domu, z czego jestem bardzo zadowolony, ponieważ niedzielny koncert kolęd był jedyny i niepowtarzalny.

Wojciech Wroński



BANK SPÓŁDZIELCZY W LIMANOWEJ

34-600 Limanowa, Rynek 7 tel. (018) 33 79 100, fax. (018) 33 79 136, 138

www.bs.limanowa.pl e-mail: bs_limanowa@wp.pl

W naszej ofercie:

- Rachunki bieżące i pomocnicze
- Rachunki oszczędnościowo-rozliczeniowe
- Rachunki lokat terminowych
- Kredytowanie osób fizycznych i podmiotów gospodarczych
- Szybkie dokonywanie rozliczeń pieniężnych
- Sieć bankomatów
- W bankomatach - doładowanie telefonów komórkowych



oraz:

- Karty płatnicze VISA ELECTRON, VISA BUSINESS
- Pośrednictwo ubezpieczeniowe (PZU, WARTA, Samopomoc)
- Usługi skarbcza nocnego i sejfowe
- Pokoje gościnne w budynku Oddziału w Laskowej

Bankowość elektroniczna:

- Home Banking
- Bankofon
- dostęp do konta przez Internet

NOWOŚĆ!

Zapraszamy do naszych Oddziałów w:

Dobrej tel. (018) 33 30 004

Laskowej tel. (018) 33 33 004

Łukowicy tel. (018) 333 50 34

Kamienicy tel. (018) 33 23 287

oraz Punktów Kasowych w:

Limanowej ul. J. Piłsudskiego 61 (Szpital Powiatowy) tel. (018) 33 39 250

Limanowej ul. J. Piłsudskiego 84b tel. (018) 33 79 134

Limanowej ul. J. Marka 15 tel. (018) 33 39 217

Kłęczanach tel. (018) 44 33 402

Jurkowie tel. (018) 33 40 025

Mszanie Dolnej tel. (018) 33 19 820

Przyszowej tel. (018) 333 60 12

Słopicach tel. (018) 33 26 468

Skrzydłnej tel. (018) 33 31 020

Ujanowicach tel. (018) 33 34 720

Do Centrali Banku zapraszamy
codziennie od poniedziałku do piątku
w godzinach od 7¹⁵ do 18⁰⁰
oraz w każdą sobotę
w godzinach od 8⁰⁰ do 12⁰⁰

**BANKOFON
3370465**



Bankomaty czynne całą dobę



CENTRUM MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH



IMPULS

WYPOSAŻENIE ŁAZIENEK



PŁYTKI



Limanowa
ul. Piłsudskiego 14
tel. (018) 33 74 127



SUPER PROMOCJA

RUPP CERAMIKA

Dach w najlepszym stylu

Dachówka
ceramiczna

SIRIUS, MARS
kolor czerwień miedziana

43,85
brutto / m²

18,45
zł brutto

wspornik
płotka
śniegowego

do dachówki, blachdachówki, pokryć płaskich

płatok śniegowy 2m
wykonany z blachy stalowej
ogniowo ocynkowanej
malowany proszkowo

52,70
zł brutto

art. elektryczne



nowość
w ofercie

- złącza pomiarowe
- złącza kablowe

POLSKIE SKŁADY BUDOWLANE